

Śląska Biblioteka Publiczna

45228

II

Z.

20. 25 molar

26
Dr. IGNACY KOSINSKI

W OBRONIE KULTURY ROLNICZEJ



NAKŁADEM AUTORA
WARSZAWA 1919

Główny skład w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Druk. „Rola“ Jana Buriana, Mazowiecka 11.

45228

II

~~36545~~

I

Ar. Kipta Katowice 1933

Arv



51



Treść.

	Str.
<i>Wstęp</i>	1
<i>Stosunki rolnicze na ziemiach polskich:</i>	
Ludność rolnicza i gęstość zaludnienia	3
Emigracya	4
Rozdział własności rolnej	10
<i>Projekty reform agrarnych:</i>	
Idea socjalizmu rolnego w Rosyi	17
Teorye ekonomistów	18
Projekty polskie i ich krytyka	19
<i>Znaczenie gospodarcze mniejszej, a większej własności:</i>	
Produkcya rolnicza w ogóle	30
Bilans żywnościowy	32
Zdolność produkcyjna gospodarstw mniejszych	34
Oświata zawodowa wśród małorolnych	46
Współdzielczość " 	48
Przemysł rolniczy	50
<i>Zarys podstaw reform rolniczych:</i>	
Prawo pierwokupu ziemi przez państwo	62
Zasady zmiany ustroju rolnego	63
Komasacya	67
Serwituty	68
Melioracye.	68
Oświata zawodowa	69
<i>Służba folwarczna</i>	73
<i>Reformy dotyczące większej własności</i>	75
<i>Zakończenie</i>	82

Byliśmy świadkami już niejednokrotnie powtarzającego się w dziejach zjawiska, że wielkim przewrotom politycznym towarzyszą nowe idee społeczne, które bez względu na możliwość ich urzeczywistnienia, torują drogę rozwojowi cywilizacji, kultury i dobrobytu. Spontaniczna forma ich uzewnętrznień oraz koloryt ich zabarwienia, to naturalny wynik warunków ich ujawnienia, gdy z posad zruszone podwaliny byłego ustroju przestają być tamą umiarkowania i niezbędnego krytycyzmu. W imię prawdy i sprawiedliwości podnoszone są żądania, które wyprzedzają szlaki normalnego rozwoju i o ile w porę nie zostaną pohamowane lub dostosowane do istotnej dojrzałości środowiska, zamiast korzyści przynoszą zawsze stratę. Organizm społeczny, jak każdy organizm żywy, podlega jednakowym prawom ewolucyi i chociaż w pewnych warunkach swego istnienia może poszczególne swe stadia rozwoju przejść szybciej, to jednak nigdy bezkarnie nie zniesie gwałtem zadanych mu przemian.

Wojna światowa, której epilog przeżywamy obecnie, nie mniej okazuje się płodną w realizujące się idee, zarówno polityczne, jak społeczne. Dzięki uznaniu tak długo gnębionego prawa narodów do życia i stanowieniu o sobie, powraca i nasza ojczyzna do swej przedrozbiorowej wielkości i staje się gospodarzem u siebie. Powstają nowe państwa i nowy porządek rzeczy na świecie.

Ustrój społeczny tak silnie naruszony przez socjalizm państwowy w czasie wojny, w wielu krajach przechodzi gwałtowne przesilenie. Idee socjalistyczne zmagają się z odruchem narodowym w beznadziejnej walce. Bodaj czy nie najsilniej jednak ten proces przetwórczy odbywa się w Rosyi. „Lux ex Oriente“ krwawą łuną zaznacza swój pochód ku zachodniej Europie, niosąc z posiewem idei pożary i zgliszcza. Odblask tych ogni pada już na naszą polską ziemię i nieci pożądania obce naszej tradycji a zgubne dla odradzającej się ojczyzny. Idea bolszewizmu unarodowienia czy upaństwowienia własności z jednostronnem uprzywilejowaniem pracy, walka wypowiedziana na śmierć i życie burżuazji, jej prawom własności i wszelkiej kulturze, krwawą swą stopą dotyka już naszych kresów. Czas najwyższy, by przygotować na wszystkich placówkach pracy narodowej środki obronne i wytworzyć odporne tamy przed zalewem rodzimej kultury przez obce fale.

*

*

*

Echo hasła „woli i ziemi“ znajduje i u nas coraz szerszy oddźwięk. Zarówno politycy i ekonomiści, jakoteż szeroki ogół małorolnych i bezrolnych, wysuwają sprawę rolną, jako najpilniejszą z naszych bolączek ekonomiczno-społecznych i pragną jaknajprędzej widzieć ją załatwioną. Podają projekty, poczynawszy od najsłabszych, żądających wywłaszczenia całkowitego majątków większych na rzecz małorolnych i bezrolnych. Inni więcej powściągliwi, redukują swoje żądania do daleko idących ograniczeń powierzchni obszarów dworskich; jedni z nich (Bujak) tolerują własność większą do 500 ha, inni (Piastowicze) tylko do 300 morgów.

Wśród tych prądów, które coraz silniej nurtują w naszym społeczeństwie, nie brak głosów pojednawczych (Lutosławski) obok wprost przeczących potrzebie zasadniczych reform (Turnau, Pomorski, Rychłowski i inni).

Ażeby w tej zawilej a tak niezmiernie doniosłej sprawie reform rolniczych móc się zorientować i przedstawić sobie we właściwym świetle ich cały wpływ na przyszły stan stosunków nie tylko rolniczych, ale i ogólno-krajowych, zarówno ekonomicznych, jak politycznych, przedewszystkiem należy postawić pytanie, czy „sprawa rolna“ u nas istnieje.

Ażeby na pytanie to właściwie odpowiedzieć, należy wziąć pod rozwagę szereg czynników, które na ten stan rzeczy mogą wywierać wpływ poważniejszy.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że Polska zalicza się do typowych krajów rolniczych, w których przeważająca *większość ludności żyje z rolnictwa*.

W porównaniu z innymi krajami stosunek ten przedstawia się następująco:

	Anglia	17 ⁰ / ₀	ludności roln.	
	Niemcy	35 ⁰ / ₀	„	„
	Dania	38 ⁰ / ₀	„	„
	Francya	46 ⁰ / ₀	„	„
	Stany Zjedn.	47 ⁰ / ₀	„	„
	Kanada	56 ⁰ / ₀	„	„
	Japonia	50 ⁰ / ₀	„	„
	Austria	56 ⁰ / ₀	„	„
	Rosya	70 ⁰ / ₀	„	„
Polska	Galicja	73 ⁰ / ₀	„	„
	Królestwo	57 ⁰ / ₀	„	„
	Zabór pruski	46 ⁰ / ₀	„	„

Z dzielnic Polski, Królestwo wykazuje mniejszą ilość żyjących z rolnictwa, z powodu silniejszego uprzemysł-

wienia gub. warszawskiej i piotrkowskiej, w których ten stosunek % wynosi tylko około 28%; reszta gubernii posiada % ludności rolniczej od 58 do 68% ogółu ludności.

To skupienie większości ludności na warsztatach rolnych potęguje w wysokim stopniu *gęstość zaludnienia* na 1 km.², które dorównuje krajom przemysłowo-rolniczym. Skoro kraje przemysłowe (Król. Saskie, Belgia, Anglia, Westfalia) wykazują na 1 km.² mieszkańców 320 — 204, kraje przemysłowo-rolnicze (Rzesza niemiecka, Włochy, Austro-Węgry, Francja) 120 — 73, zaś inne kraje rolnicze (Dania, Serbia, Irlandya, Rumunia, Bułgaria) 66 — 42, to Polska posiada w Galicyi 102, w Królestwie 106, zaś w Poznańskim 72 mieszkańców na 1 km.² Na ziemiach zatem polskich, nie mówiąc już o jeszcze gęściej zaludnionym Śląsku austriackim (196) lub Górnym (176), posiadamy największe zaludnienie z pośród innych krajów rolniczych.

Na fakt ten należy zwrócić baczną uwagę, gdyż on tłumaczy zjawisko przeludnienia rolniczego i jego następstwo: *emigracyę*.

Historya powstania emigracyi, jej rozciągłość i kierunki odmiennie przedstawiają się w poszczególnych dzielnicach. W Galicyi ¹⁾ wychodźstwo staje się już w ciągu pierwszej połowy XIX wieku znaczne i kieruje się głównie na żniwa na Węgry północne, do Królestwa kongresowego, gdzie jest znane pod nazwą „bandosów“, w Galicyi wschodniej zaś rozpoczyna się emigracyą na Bukowinę i do Mołdawii. Później ruch ten skierował się poza granice kraju, do Zagłębia karwińsko-ostrowskiego, a około 1895 r. także do Niemiec na sezonowe roboty rolnicze, a także do

¹⁾ Fr. Bujak: „Rozwój gospodarczy Galicyi“ r. 1917.

fabryk i górnictwa. Jeszcze przed r. 1880 znalazł on drogę do Stanów Zjednoczonych z początku na stałe, później jako robotnik fabryczny i górniczy, przeważnie na lat parę. Między 1890 — 1900 wziął on stosunkowo niewielki udział w emigracyi do Parany i do Rosyi, a po r. 1900 do Kanady. Prąd emigracyjny stopniowo posuwał się od zachodniej ku wschodniej granicy kraju. Charakterystycznym jest również objaw znacznie większego wychodźstwa żywołu rdzennie polskiego niż rusińskiego lub żydowskiego. Prof. *Romer* podaje na podstawie oficjalnej statystyki amerykańskiej za okres 1899 — 1910, że z państwa austriackiego przybyło 432,817 Polaków (z Galicyi i Śląska), żydów 181,453 (nie z samej jednak Galicyi i Śląska), a Rusinów 145,719. To też słuszne są wywody Dr. *Caro*, na podstawie przeprowadzonej statystyki za lat 40 (od r. 1870), że ludność w tym okresie utraciła $9\frac{1}{2}\%$ rodaków, gdy ludność rusińska zyskała $13,9\%$, że więc wzmagająca się ludność rusińska w Galicyi stałe wypierać będzie ludność polską z jej wiekowych placówek.

Polski ruch wychodźczy w *Prusach Zachodnich* i w *Ks. Poznańskim* ¹⁾ wyprzedził słabiej kulturalnie rozwiniętą Galicyę i Królestwo. O ile początkowo w tym ruchu polacy brali nikły udział, to później wychodźstwo polskie poważnie dominowało nad emigrantami niemieckimi. Ruch ten jednak rozwijał się względnie wolno do wojny francusko-niemieckiej i dopiero po wojnie wychodźstwo z całego zaboru pruskiego zaczęło się wzmacniać ustawicznie. Od roku 1871 największe straty w emigracji przypadały zawsze na prowincje z przeważną lub znaczną ludnością polską, a więc

¹⁾ *L. Papieski*: „Emigracja i kolonizacja, oraz zadania polskiej polityki agrarnej” r. 1918.

na Ks. Poznańskie, Prusy Wschodnie i Zachodnie, tudzież na Pomorze. Tak np. w okresie 10-lecia (1900 — 1910) emigranci stanowili:

w Prusach Wschodnich	10 ⁰ / ₀	ogólnej	ludności	miejscowej
w Poznańskim	9 ⁰ / ₀	"	"	"
w Prusach Zachodnich	8 ³ / ₄ ⁰ / ₀	"	"	"
na Pomorzu	8 ¹ / ₂ ⁰ / ₀	"	"	"
w całym Król. Polsk.	0.24 ⁰ / ₀	"	"	"
w Rzeszy Niemieckiej	0.49 ⁰ / ₀	"	"	"

Według *Lejtesa* ruch emigracyjny w ostatnich 30 latach ubiegłego stulecia głównie skierowany był do Ameryki Północnej i Kanady i dopiero osłabł znacznie (z 71¹/₂ tysiąca na 27 tys. rocznie) w pierwszych latach bieżącego wieku z powodu ogromnego rozwoju przemysłu niemieckiego po wojnie z Francją. Ponieważ różne gałęzie przemysłu osiągnęły szczytu swego rozwoju przede wszystkim w zachodnich prowincjach Niemiec, zwiększać się przeto zaczęło przesiedlenie ku zachodowi ludności robotniczej ze wschodnich kresów, jak z Prus, Pomorza, Ks. Poznańskiego i Śląska, a zwłaszcza z tych miejscowości, w których przeważa większa własność rolna i w których popyt na pracę nie jest stały, a warunkuje się pewnymi okresami roku.

Według *Seringa* ¹⁾ wynosiła liczba wychodźców z kresów wschodnich:

w okresie lat	1891—95;	1895—1900;	1901—05	razem
z Ks. Poznańsk.	90,623	126,504	92,468	310,595
ze Śląska	77,172	73,896	56,387	207,375

Dr. *S. Wachowiak* ²⁾ podaje, że główną przyczyną nęcającą polskiego wychodźcę nawet z tak uprzemysłowionego

¹⁾ Prof. *Sering*: „Die innere Kolonisation in Ost-Deutschland“.

²⁾ Dr. *Stan. Wachowiak*: „Wychodźstwo westfalsko-nadreńskie“ r. 1918.

Śląska do Nadrenji i Westfalji są widoki lepszego zarobku, który w tamtejszych kopalniach prawie o $\frac{1}{3}$ jest wyższy, oraz względy natury polityczno-społecznej. Autor ten zaznacza też, że wzrost robotnika polskiego z roku na rok się zwiększa i gdy w r. 1870 było ich zaledwie 16, to w roku 1913 już zarejestrowano ogromną ich cyfrę 400 tysięcy.

Podobnie jak w innych dzielnicach, w *Królestwie Polskiem* emigracja istnieje od dawna (wcześniej jak z Galicji) i podobnie jak z innych ziem polskich w pierwszym okresie skierowywała się do Ameryki. Wychodźstwo to początkowo słabe, wzmogło się wydatniej dopiero w latach 1876—77 pod wpływem miejscowego kryzysu przemysłowego. Agitacja brazylijska w r. 1891—92 zastępną chętnych do emigracji zwiększyła; pochłonęła ona wówczas przeszło 40,000 ludności polskiej. Naogół ruch zamorski z Królestwa Polskiego stale się wzmacniał, wykazując w ostatnim dziesięcioleciu 1890 — 1899 cyfrę 450,100 emigrantów stałych i powrotnych (tylko do Stanów Zjednoczonych).

Brak dokładnej statystyki nie pozwala na ściślejsze scharakteryzowanie tej emigracji i tylko na podstawie zestawień biur immigracyjnych podajemy za *Papieskim* (l. c.), że w ciągu dalszych 10 lat (1901 — 1910) przybyło tam 437,361 immigrantów polskich tak z Królestwa, jak z innych prowincji Cesarstwa Rosyjskiego, czyli przeciętnie po 43,700 z górą rocznie. Znacznych cyfr dosięgło również wychodźstwo na Syberję przeważnie przymusowe, rzadziej dobrowolne.

Daleko jednak znaczniejsze rozmiary przybrała natomiast emigracja sezonowa do Niemiec, czyli t. zw. obieży-sastwo. Według niemieckiej „Arbeiterzentrale” wynosiła ona z zaboru rosyjskiego w r. 1912/13 — 285,829 robotników.

Warszawski Komitet Statystyczny podaje cyfry emigracyi sezonowej z Królestwa Kongresowego następujące:

	1908 r.	1912 r.
do Niemiec	235,074	322,350
„ Ameryki	12,399	22,391
„ Danii	4,196	3,967
„ innych państw	3,226	6,141
w głąb Rosyi	8,155	5,293
Ogółem	263,050	360,142

Dla tego samego roku 1912 emigracyę stałą określa Komitet na 40,813 głów; wśród emigrantów 50% stanowią bezrolni, zaś 27% małorolni.

Najsilniejszy prąd wychodźstwa sezonowego skierowany do Niemiec, rozgałęział się w ostatnich latach i na inne kraje, jak: Dania, Szwecya południowa, Szwajcarya, Francya, aczkolwiek w stopniu o wiele słabszym.

Dać obraz ścisły strat rocznych, poniesionych przez ziemie polskie wskutek wychodźstwa jest trudno, przeto poniżej podany uważać należy tylko za przypuszczalny; przytem cyfry przytoczone dla wychodźstwa zamorskiego powinny być zmniejszone o ilość (około 30%) powracających reemigrantów.

Wychodźstwo zamorskie Polaków.

	1909 r.	1910 r.	1911 r.	1912 r.	1913 r.
Stany Zjednoczone	77,565	128,348	71,446	85,163	174,365 ¹⁾
Kanada	7,169	5,343	8,599 ²⁾		
Brazylia	5,633	2,156 ²⁾			
Argentyna	mieszka około 10,000			91	68 ⁴⁾
Parana	mieszka 75 — 100,000				

¹⁾ „Annual Report of the Commissioner-General of Immigration“.

²⁾ „The Canada Year Book“ 1912. Cyfry dotyczą Polaków i Rusinów.

³⁾ Według dat urzędowych cyfry określają przybyłych z Rosyi, z których co najmniej $\frac{2}{3}$ stanowią Polacy z Król.

⁴⁾ Vierteljahreshefte zur Statistik des Deutsch. Reiches. 1913. Cyfry dotyczą tylko zaboru pruskiego.

Wychodźstwo sezonowe do Niemiec ¹⁾.

	1909/10 r.	1910/11 r.	1911/12 r.	1912/13 r.
a) Polaków:				
Z zaboru austriackiego	83,447	77,567	75,851	75,079
" " rosyjskiego	239,879	253,143	271,813	285,829
b) Rusinów:				
Z Austro-Węgier	81,956	82,718	77,911	91,395

Wychodźstwo z zaboru pruskiego do Nadrenii i Westfalii.

Według *Seringa* średnio rocznie około 34,500 osób.

Widzimy zatem, jak ogromne rzesze ludności naszej opuszcza ziemię rodzinną, ażeby oddać pracę rąk własnych już to krajom zamorskim, już to zachodniej Europie w pracach sezonowych. W wychodźstwie tym, jak wspominaliśmy bierze zgórą $\frac{3}{4}$ ludności rolniczej bezrolnej lub małorolnej, której najwięcej pochodzi z Królestwa, nieco mniej z Galicyi, zaś najmniej z zaboru pruskiego ²⁾.

Emigracja zamorska:

	1911 r.	1912 r.	1913 r.
Królestwo Kongr.	40	51	112
Galicya	27	31	55
Zabór pruski	2	2	4

Emigracja sezonowa do Niemiec:

1911/12 r.	1912/13 r.	1913/14 r.
282	283	292 tysięcy
76	75	74 "
34.5	34.5	34.5 "

Wychodźstwo polskie przewyższa wszystkie inne kraje z których jedynie Włochy dostarczają emigracyi zamorskiej nieco wyższy zastęp swej ludności.

Emigracja polska, jak zresztą przeważnie każda, posiada charakter zarobkowy i tylko wyjątkowo w wychodźstwie sezonowym z pogranicznych okręgów można dopatrzeć się amatorstwa i chęci podróżowania.

¹⁾ „Deutsche Arbeiterzentrale“ 1913.

²⁾ E. Romer i I. Weinfeld: „Rocznik Polski“ 1917, str. 4.

Już sam obraz masowego wychodźstwa z ziem polskich wskazuje, że ustrój gospodarczy naszych dzielnic nie jest normalny, że brak w nim równowagi, wytwarzanej gdzieindziej rozwojem innych gałęzi produkcji, które zatrudniają nadmiar ludności rolniczej. Przedewszystkiem jest nim przemysł, zarówno rolniczy, jak wielki, który na ziemiach polskich dopiero jest w zapoczątkowaniach. Wskazują na to liczby ludności zajętej w przemyśle ¹⁾:

Na 100 ludności żyło:

		<i>z rolnictwa</i>	<i>przemysłu</i>	<i>handlu</i>	<i>inne zawody</i>
Królestwo Kongr.	1897	57	15	8	20
Galicya	1910	73	9	10	8
Zabór pruski	1907	46	31	9	14
Ziemie Polski średnio		65	14	8	13
Rosya	1897	75	10	5	10
Prusy	1907	29	44	13	14
Austria	1910	48	27	12	13
Francya	—	43	32	14	11
Anglia	—	12	45	24	19

Z dzielnic Polski jedynie zatem tylko zabór pruski dorównuje w rozwoju przemysłu krajom zachodnim, aczkolwiek pozostaje jeszcze o wiele w tyle w porównaniu z Niemcami, Anglią, a nawet Francją; naogół jednak ziemie polskie zbliżone są raczej pod tym względem do stosunków rosyjskich.

Brak uprzemysłowienia kraju nie jest jednak wyłączną przyczyną emigracji. Wszak pomiędzy wychodźcami poważny proc. stanowią posiadacze rolni (małoroln), których jednak warunki bytu skłaniają do porzucenia swego zagonu. Należy zatem wglądać w ustrój rolniczy naszych dzielnic, ażeby zdać sobie należycie sprawę ze stosunków, które skłaniają małorolnych do emigracji.

¹⁾ „Statystyka Polska“ str. 39.

W tym celu należy przedewszystkiem rozpatrzyć *rozdział własności rolnej* pomiędzy większą a mniejszą własność oraz między typami tej ostatniej.

W poniższych zestawieniach przyjmujemy jako własność mniejszą, gospodarstwa do 100 ha (178 m.), powyżej zaś tej powierzchni, jako gospodarstwa większe ¹⁾.

Dzielnice		Na 100 ha powierzchni gospod. prywat. wypada ha na gospodarstwo		Na 100 gospodarstw rolnych wypada gospodarstw	
		wielkie	mniejsze	wielkie	mniejsze
Król. Polskie	1892	48	52	1,02	98,98
Galicja	1902	40,5	59,5	0,5	99,5
Śląsk cieszyński	1897	45,4	54,6	0,4	99,6
W. Ks. Poznańskie	1907	45,99	54,01	0,98	99,01
Prusy Król.	„	36,84	63,16	1,27	98,73
Prusy Książęce	„	38,43	61,57	1,37	98,63
Rej. Olsztyńska	„	31,63	68,37	1,70	98,30
Rej. Opolska	„	35,20	64,80	0,64	99,36

Z zestawienia powyższego widzimy, że własność mniejsza posiada w swem władaniu we wszystkich dzielnicach większość powierzchni rolniczej, przyczem najlepszy stosunek dla własności większej jest w Królestwie Kongresowem oraz w W. Ks. Poznańskim i na Śląsku; Galicja posiada o 7,5% mniej ziemi pod gospodarstwami większymi, aniżeli Królestwo. W innych dzielnicach zaboru pruskiego własność większa spadła do 31 ew. 38% całkowitej prze-

¹⁾ A. Krzyżanowski i K. Kumaniecki: „Statystyka Polski” r. 1915.

strzeni rolnej. Natomiast stosunek ilościowy gospodarstw mniejszych a większych jest bardzo do siebie zbliżony i wynosi dla własności mniejszej około 99%. Największe przestrzenie własność większa posiada na Śląsku, w Galicyi i w Rej. Opolskiej, najmniejsze zaś średnio folwarki istnieją w Rej. Olsztyńskiej, Prusach książęcych i królewskich. Gospodarstwa folwarczne Królestwa i Ks. Poznańskiego zajmują wielkość pośrednią.—Wynika z tego, że na Śląsku, w Galicyi i w Rej. Opolskiej zanika własność folwarczna na korzyść gospodarstw mniejszych w wyższym stopniu jak latifundya i że proces ten w Królestwie a także w Poznańskim postąpił mniej znacznie.

O budowie ustroju gospodarczo rolniczego nabrać można należytego wyobrażenia, skoro w rozkładzie powierzchniowym obszaru rolnego uwzględnimy poszczególne typy naszych gospodarstw włościańskich.

Gospodarstwa pod względem ich wielkości dzielimy na następujące typy ¹⁾.

- 1) Gospodarstwa parcelowe — obszaru poniżej 2 ha.
- 2) Gospodarstwa drobne włościańskie — obszaru 2—5 ha.
- 3) Gospodarstwa średnie włościańskie — obszaru 5 — 20 ha.
- 4) Gospodarstwa wielko-chłopskie, czyli kmiecie od 20 — 100 ha;
- 5) Większa własność (dobra prywatne, państwowe i inne publiczne).

Rozmieszczenie ich ilościowe w stosunku na 1 km.² jest w poszczególnych dzielnicach naszych następujące:

¹⁾ Z. Ludkiewicz: „Rozkład różnej wielkości gospodarstw wiejskich na obszarze ziem polskich“ Gaz. Roln. 1919, № 2.

	<i>Parcelowe</i>	<i>Drobne</i>	<i>Średnie</i>	<i>Kmiecie</i>	
Galicja	5,6	4,7	2,3	0,13	gospodarstw
Śląsk cieszyński	9,1	3,7	2,7	0,5	"
Król. Kongr.	2,2 ¹⁾	3,5	2,9	0,2	"
W. Ks. Poznańsk.	6,4	0,85	1,8	0,5	"
Śląsk Opolski	9,6	2,7	2,2	0,3	"
Rej. Olsztyńska	3,2	0,8	1,2	0,65	"
Prusy Król.	5,3	0,8	1,5	0,5	"

Gospodarstwa parcelowe oraz drobne są to* typy gospodarstw, które dotychczas w przeważnej części nie stały się gospodarstwami samodzielnymi, zwłaszcza parcelowe, które w dzielnicach więcej uprzemysłowionych, jak na Śląsku cieszyńskim lub w zaborze pruskim, należą w wielkiej liczbie do robotników fabrycznych, górniczych lub też stanowią ogródki przy domu, należące do ludności rzemieślniczej, robotniczej i t. p. ludności tylko częściowo oddającej się rolnictwu. Najzdrowszymi jednostkami gospodarczymi mniejszej własności są gospodarstwa średnie, jako gospodarstwa najbardziej żywotne, zaś kmiecie zbliżają się już do gospodarstw folwarcznych, gdzie właściciel jest tylko kierownikiem i posługuje się do robót fizycznych najemnym robotnikiem.

Rozkład gospodarstw mniejszej własności jest przeto w poszczególnych dzielnicach odmienny i nie w jednokowym stopniu dla rozwoju życia gospodarczego pożądany. Najgorzej pod tym względem ułożyły się stosunki w Galicji, która wykazuje przeważającą ilość gospodarstw niesamodzielných, do których poza drobnymi należy i część parcelowych nie złączonych bynajmniej z fabrycznem lub rzemieślniczem życiem właściciela. Gospodarstwa te, przy

¹⁾ Cyfra za niska, prawdopodobnie błędna.

dotychczasowym stanie kultury rolniczej nie są w stanie zaspokoić potrzeb rodziny gospodarza. Lepsze pod tym względem panują stosunki w Królestwie, które znacznie mniej posiada gospodarstw parcelowych i drobnych a więcej średnich, a również w Ks. Poznańskim, które charakteryzuje się małą ilością gospodarstw drobnych. Względnie znaczna ilość gospodarstw parcelowych w zaborze pruskim należy przeważnie do ludności rzemieślniczej podmiejskiej oraz do wychodźców pracujących w Westfalii, Nadrenii lub w większych gospodarstwach.

Naogół gospodarstwa mniejszej własności na ziemiach polskich cechuje daleko idące rozdrobnienie, które przy ekstensywnej gospodarce a słabo rozwiniętym przemyśle rolniczym i domowym nie może zapewnić właścicielowi normalnego bytu. Również uderza zamała u nas ilość gospodarstw kmiecych, zwłaszcza w Galicyi i Królestwie, gospodarstw łączących w ustroju gospodarczem tę grupę gospodarstw z własnością większą. Ten nienormalny układ gospodarstw typów niesamodzielných występuje tem widoczniej, jeżeli porównamy rozdział powierzchniowy typów własności większej i mniejszej równocześnie. A mianowicie *Z. Ludkiewicz* (l. c.) przedstawia to w następujący sposób:

Dzielnice	Na 100 ha powierzchni wszystkich gospodarstw wypada ha na gosp.			
	poniżej 5 ha	5—20 ha	powyżej 20 ha	większej własności
Rej. Olsztyńska 1907	6,14	21,32	72,53	31,63
Prusy Król. „	6,34	23,70	69,96	36,84
W. Ks. Pozn. „	6,78	25,70	67,52	45,99
Śląsk Cieszyński (1897)	16,3	23,1	60,6	45,4
Król. Polskie (1904)	16,2	29,7	54,1	42,4
Rej. Opolska (1907)	18,6	31,6	49,8	35,2
Galicja	29,0	23,8	47,2	40,5

W tem zestawieniu występuje zatem jeszcze silniej to, cośmy poprzednio już podkreślili, że nieproporcjonalnie wielka ilość gospodarstw drobnych, niesamodzielnych, które zwłaszcza w Galicji, w wysokiej mierze istnieją, wpływa prawdopodobnie na zwichnięcie równowagi w prawidłowym rozwoju gospodarstwa rolniczego.

Ujemną stroną takiego ustosunkowania poszczególnych typów naszych gospodarstw jest jeszcze wielokrotnie powtarzający się fakt, że mniej pożądane jednostki gospodarcze, a więc gospodarstwa parcelowe i drobne tworzą w pewnych częściach kraju jednolite grupy, izolowane od gospodarstw większych, na których mogłyby się życiowo oprzeć. Najgorsze pod tym względem panują stosunki w Galicji zachodniej, gdzie własność większa poważnie zanikła.

Jeżeli zatem przy obecnym podziale ziemi na poszczególne typy gospodarstw i ich wzajemnym ustosunkowaniu weźmiemy pod uwagę względy ekonomiczne i stan liczebny rodzin gospodarstw małorolnych do 5 ha, oraz ich siłę rozrodczą, to zrozumiemy warunki, które przy znacznej gęstości zaludnienia na naszych ziemiach pchają z konieczności ludność rolniczą do emigracji.

Gospodarstw takich posiada Galicja 79.6%, jednostek gospodar., Królestwo 38.85%, Śląsk cieszyński 80.8%, Poznańskie 67.80%, Prusy Król. 67.72%, Prusy książęce 59.32%, zaś Śląsk Górny 78.34% w stosunku do wszystkich gospodarstw włościańskich. Gospodarstwa te, z powodu ich drobności i słabej intensywności gospodarowania, nie są w stanie wyżywić gospodarza i jego rodzinę i dać wszystkim członkom zatrudnienie.

Jeżeli za *Ludkiewiczem*¹⁾ do dalszych obliczeń przyjmiemy tylko gospodarstwa poniżej 2 ha ziemi, a liczbę ro-

¹⁾ Z. Ludkiewicz: „Zadania naszej polityki agrarnej“, r. 1917.

dzin jednego gospodarstwa za *Fr. Bujakiem* na 5 osób, to otrzymamy dla Galicji ilość pół proletariatu rolnego, 2.130.000, dla Królestwa 1.363,695. Dodając do tych cyfr ilość proletariatu bezrolnego (w Galicji 374,230, zaś w Królestwie 1.432.075 z r. 1914), otrzymamy tylko z dwóch dzielnic olbrzymią cyfrę 5.300.000 rolników, zmuszonych szukać zarobku u obcych. Dla ludu tego, zwłaszcza w tych dwóch dzielnicach, kraj nasz nie ma odpływu, gdyż przemysł, główny odbiorca sił roboczych ze wsi, nadzwyczaj słabo jest u nas rozwinięty.

I w tym stanie rzeczy tkwi u nas „sprawa agrarna“, sprawa która choć bezsprzecznie ze wsi bierze początek, w ogólnych jednak stosunkach gospodarczych i politycznych naszych dzielnic, znajduje wyjaśnienie. Rzecz przeto jasna, że jeżeli chodzi o naprawę ustroju gospodarczego naszego państwa, winno się w równej mierze wziąć pod uwagę stosunki ekonomiczne wszystkich gałęzi produkcji, a nie wyłącznie rolniczej, a również czynniki kulturalne i polityczne naszych dzielnic.

Jednostronność w rozwiązaniu tego trudnego problemu li tylko ze strony rolniczej nie może z założenia wydać pomyślnych wyników.

Bezsprzecznie jednak podkład agrarny tej kwestji jest najważniejszy i na nim w pierwszym rzędzie skupić należy uwagę.

* * *

Ci, co w nierównomiernym podziale ziemi, widzą główną, jeżeli nie jedyną przyczynę, powstania u nas „sprawy rolnej“, projektują jako najlepszy środek uzdrowienia pod tym względem naszych stosunków całkowite, lub też częściowe *wywłaszczenie* własności większej. Projekty swoje uzasadniają względami prawnymi, ekonomicznymi i społecznymi.

Główny Komitet w Rosji ¹⁾, który pod sztandarem socjalizmu pragnie przeprowadzić reformę agrarną, ustalił następujące trzy twierdzenia podstawowe, dosyć dobitnie wyrażające idee socjalizmu rolnego:

1. Cała ziemia z wartościami kopalniami, wodami i lasami winna być wykluczona z obrotu towarowego;

2. Rozporządzanie ziemią winno należeć do całego narodu, działającego przez organy naczelnej władzy narodowej oraz organy samorządu miejscowego;

3. Użytkowanie ziemi winno być zawarowane ludności roboczej podług zasad równości ogólnie obywatelskiej.

Pod „nacionalizacją ziemi“ jedni rozumią uspołecznienie renty gruntowej, inni uspołecznienie samego rozporządzenia ziemią.

Rosyjscy socjaliści podzielają pogląd drugi i uznają za słuszne wywłaszczenie bezpłatne do równego podziału pomiędzy ludność roboczą, lub też, jak chcą demokraci socyjni, za rozdaniem jej w dzierżawę płaćcym najwyższą rentę. Pod tym względem demokraci socyjni zbliżają się do poglądów *Henryka Georga*, najzarliwszego rzecznika uspołecznienia renty. Renta gruntowa, jako niezasłużony dochód, gdyż zależny od ogólnych koniunktur społecznych, powinien należeć w myśl tego ekonomisty do całego narodu, co pociągnie za sobą jeszcze tę korzyść, że udostępni ziemię ludności roboczej, ponieważ jej gromadzenie straci cel. Uspołecznienie tej renty powinno nastąpić przez jej opodatkowanie na rzecz państwa, gdyż jedynie oprocentowanie kapitału ruchomego jest usprawiedliwionym dochodem właściciela.

Zwolennicy całkowitego wywłaszczenia ziemi, opie-

¹⁾ B. Bruckus: „Socjalizacja ziemi i reforma rolna“ tłum. r. 1919.

rają się na tem, że ziemia należy do całego narodu, nie może być przeto własnością prywatną. Przyrodnik angielski *Alfred Russel Wallace*¹⁾ uzasadnia własność tego poglądu następującymi względami: 1) własność ziemska niezgadza się z prawami naturalnymi jednostek, 2) wprowadza koniecznie ubóstwo mas, a bogactwo garstek ludności; 3) ponieważ ziemia nie jest owocem pracy ludzkiej, która jedynie daje tytuł własności; wreszcie 4) ponieważ wartość ziemi jest wytworem życia społecznego. Wobec tego autor ten jest zdania, że ziemia powinna przejść na własność państwa, które ją powinno oddawać w dzierżawę w takiej ilości, w jakiej ją każdy dzierżawca może obrobić za opłatą wieczystego czynszu dzierżawnego, obliczonego od naturalnej, czystej wartości ziemi. Wszystkie budynki i wkłady, podnoszące urodzajność ziemi, powinny przejść na własność dzierżawców przy pomocy kredytu państwowego.

Wywłaszczenie ziemi według jednych powinno nastąpić bez wynagrodzenia, inni uznający tylko rentę gruntową, jako własność społeczną, proponują przymusowy wykup ziemi. Pierwszą formę wyznają socjaliści rosyjscy i niemieccy, z wyjątkiem *Lassela*, a także *Gossena*, którzy nie dzieląc poglądów *Marxa* i *Rodbertusa*, że i w tym wypadku wartość ziemi jest wytworem pracy robotnika, dążą w tej czy w innej formie jedynie do wywłaszczenia bezpłatnego renty gruntowej.

Pośrednie stosunki w tej sprawie zajmuje ekonomista niemiecki *Adolf Wagner*, którego punktem wyjścia jest idea zwierzchniej własności, jaką państwo posiada na majątkach i dochodach swoich obywateli, a która stwierdza się najdobitniej przez nakładanie wszelkich podatków, ceł i wydawa-

¹⁾ I. W. Szukiewicz; „O unarodowieniu ziemi według Wallace’a”. *Ekonomista* 1903.

nie przepisów policyjno-przemysłowych i innych, ograniczających swobodę użytkowania, a nawet posiadania własności. To prowadzi go do wniosku, że państwo ma też prawo przeprowadzić taki rozdział ziemi, jaki jest najkorzystniejszy dla interesów społecznych. *Wagner* licząc się z zakorzenieniem prawem własności oraz z różną formą władania ziemią i odmiennym jej zużytkowaniem proponuje dla dobrobytu społecznego wywłaszczenie tylko gruntów budowlanych na rzecz gmin, a lasów na rzecz państwa, pastwiska zaś pozostawia we wspólnym władaniu, a grunta orne własnością prywatną. Grunta uprawne w myśl tego ekonomisty, powinny być przede wszystkim własnością samodzielnych i większych gospodarstw chłopskich, wielka własność usprawiedliwioną jest o tyle, o ile właściciele sami gospodarują, albowiem rola społeczna zdolnego do świadczeń chłopa jest ważniejsza, niż rola ziemianina szlachcica.

Dalszym niejako etapem rozwoju idei wywłaszczenia ziemi jest projekt prof. Bujaka ¹⁾, który proponuje wywłaszczenie częściowe wszelkich majątków większych za wynagrodzeniem odpowiadającym ich produktywności, pozostawiając pierwotnym właścicielom gospodarstwa o obszarze 500 ha.

Przestrzeń tę określa ten autor według dwóch zasad: 1) według możliwości ogarnięcia jej przez jednego rolnika z wyższem wykształceniem rolniczem oraz 2) potrzebą niezbędnej przestrzeni dla prowadzenia najbardziej postępowego gospodarstwa rolnego przy użyciu wszelkich środków technicznych.

Dla złagodzenia gwałtu zadanego prawom własności, proponuje autor dokonania tego wywłaszczenia dopiero po

¹⁾ Dr. Fr. Bujak: „O naprawie ustroju rolnego w Polsce“ 1919.

śmierci obecnych właścicieli, przy przeprowadzaniu procedury spadkowej.

Ta sama myśl przewodnia tkwi w projekcie partii politycznej ludowej „Piastowiczów“, którzy jednak tę największą przestrzeń pozostawioną w rękach większej własności ograniczają do 300 morgów ¹⁾.

Wreszcie *J. Lutosławski* ²⁾ mimo uznania doniosłych korzyści z nienaruszalności prawa własności, godzi się jednak na wywłaszczenie tych gospodarstw większych, które nie stoją na wysokości zadania.

We wszystkich zatem powyższych rodzimych projektach reform agrarnych wysuwana jest mniej lub więcej radykalnie zasada wywłaszczenia, podkopująca tak nienaruszalnie dotychczas istniejące u nas *prawo własności*.

Autorzy nasi zarówno jak obcy, poza socyalistami, więcej umiarkowanych odcieni, starają się szeregiem wywodów prawnych, historycznych, a nawet przyrodniczych, uzasadnić słuszność tego żądania wyjątkowo względem ziemi zastosowanego. Ziemia, jako własność narodu, nie może być — ich zdaniem — przedmiotem obrotu, a jej rozdział powinien być dokonany w myśl ogólnego interesu społeczeństwa. Nie wchodząc w szczegółową krytykę wspomnianych wywodów, z których jedynie renta gruntowa trudniejsze do odparcia posiada podstawy, zaznaczyć tylko należy, że jak wszelkie prawo, tak i prawo własności, opierać winno się na sprawiedliwości, której miarą jest powszechne przekonanie o jej słuszności. Naruszenie jej, choćby ustawą pisaną utwierdzone, nie przestałoby być nigdy aktem gwałtu zadanego całemu społeczeństwu, choćby niesprawiedliwością tą tylko część jego została dotkniętą.

¹⁾ Obecnie tylko do 100 morgów lepszej lub 200 morgów gorszej ziemi.

²⁾ Jan Lutosławski „Sprawa Rolna“ 1919.

Nawet wyjątkowość jego co do ziemi, choćby słuszną potrzebą interesów całości podyktowana, wstrząsnęłaby podstawami etyki naszego życia społecznego i wytworzyłaby równię pochyłą, po którejby się łatwo poziom nasz moralny staczał. Na daleką metę tą drogą obliczane korzyści, w rezultacie mogłyby społeczeństwu naszemu przynieść poważne straty, nie tylko moralne ale też i ekonomiczne, gdyż nawet ci, którzy narazie pozostawaliby w uprzywilejowanym położeniu, nie byłiby pewni w przyszłości swej własności, z której słuszenie mogliby się spodziewać być wkrótce wydziedziczonymi. Trafnie też zaznacza nawet sam prof. Bujak, że „przywyczajanie do własności, jako podstawy gospodarstwa rolnego, jest u nas tak wielkie, że własność musi u nas pozostać główną podstawą ustroju rolnego“. Autor ten ma jednak na myśli tylko poglądy małorolnych, gdyż własność większą proponuje wywłaszczyć. Wreszcie naruszenie prawa własności zapoczątkowane wywłaszczeniem ziemi, łatwo już mogłoby być w niedalekiej przyszłości przeniesione i na inne obiekty własności, a przez to podkopywać najgłębsze fundamenty naszego ustroju społecznego i jak narazie główną podstawę wszelakiego rozwoju i postępu. Trudno też trafniej odzwierciadlić pod tym względem scementowane poglądy wszelakich warstw naszego społeczeństwa, jak to czyni *M. Kiniorski* ¹⁾, mówiąc: „własność, jako zasada, wypróbowana w tyłowiekowej praktyce i uznana za jedyny bodziec pracy i energii ludzkiej, jako wreszcie jedna z najbardziej podstawowych idei ustroju społecznego, dopóty nie może ulegać negacyi, dopóki na jej miejscu nie postawimy, choćby teoretycznie, zasady równie twórczej i równie zbawiennej“. Także nasz wybitny filozof-ekono-

¹⁾ M. Kiniorski: „Zasada wywłaszczenia w programie agrarnym“ r. 1907.

mista *Supiński* ¹⁾ pisze: „niktby nie podejmował trudów około uprawy ziemi, gdyby prawo własności nie zabezpieczało mu owoców jego pracy“. *J. Lutostawski*, który tylko z konieczności stosunków obecnych i jako bodziec do utrzymania większej własności, godzi się na częściowe wywłaszczenie niektórych gospodarstw większych, w sprawie prawa własności jest bezspornym jego wyznawcą, skoro pisze: „My, Polacy, stoimy święcie i wytrwale przy zasadzie własności osobistej w zakresie władania ziemią i jej zagospodarowania, bo gospodarz rolny, jako użytkownik ziemi jedynie, a nie jej bezporny właściciel, rozporządzający prawem przekazywania jej swemu potomstwu, nigdy nie wydobędzie ze siebie takich zasobów energii, które dadzą zarówno jemu największe korzyści, jak i gospodarstwu narodowemu zabezpieczą jego terytorium“. „Kto w imię doktryn oderwanych od życia będzie propagował ideę socjalizacji ziemi, ten zapoznając kardynalną cechę natury ludzkiej, tkwiącą w jej przywiązaniu do własności, doprowadzi tylko do rozluźnienia związku ludności z ziemią... prawo takie podkopałoby pojęcia kultury“.

Prawo własności wogóle a względem ziemi specjalnie jest u nas tak zrośnięte z pojęciami naturalnymi o życiu, że przeczyć mu, a tembardziej udawadniać jego znaczenie, zdaje się, jest bezcelowe. Kto zna pod tym względem chłopą naszego, na myśl mu nie przyjdzie nawet możliwość zmiany pojęć o prawie własności, gdyż musiałby się liczyć z nieodzowną powszechną rewolucją i jej konsekwencją, kataklizmem gospodarczym. Mimo to nawet ci, co z tym nastrojem i wiarą w szerokich masach ludowych się liczą, zdają się wątpić w ich istnienie w sferach ziemiańskich. Krzywdą na jaką byliby narażeni z chwilą zawieszenia

¹⁾ Dzieła t. III, wyd. II, 1892, str. 77.

względem nich prawa własności, nie wiele byłaby mniejszą nawet wtenczas, gdyby wywłaszczenie było tylko częściowe i za wynagrodzeniem; niemożność rozporządzania ziemią lub przekazywania jej następcom byłoby niewątpliwie dotkliwym ciosem zadany wrodzonemu pojęciu o prawie własności. Wszelkie powoływanie się na uznane prawo państwa mogące ograniczać w wielu wypadkach swobodę rozporządzania własnością lub nawet samą własnością, w tym wypadku nie jest trafne, bo choćby ono miało dotyczyć tylko części społeczeństwa na rzecz ogółu, to wchodzi ono w sferę zasad, które państwo raczej bronić, niż naruszać jest obowiązane. Wszak ponosimy wszelakie ciężary państwowe, płacimy podatki a nawet składamy ofiarę krwi, ale właśnie w tym dobrze zrozumiałym wspólnym interesie, że dzięki temu największe dobra narodu i jego jednostek, jakimi są wolność i własność, zabezpieczone zostaną.

Jest jednak „renta gruntowa“ ów nieusprawiedliwiony a stale bez współudziału właściciela wzrastający dochód, który ściśle związany z ziemią i jej wartością, prawem przywileju przypada jego właścicielom. Przywilej ten nie znajdujący prawnego równoważnika w obowiązkach względem społeczeństwa, czeka na uregulowanie. Projekt *H. George'a* opodatkowania renty gruntowej, wprowadzony częściowo w Niemczech, a także w Anglii i jej koloniach, natrafia w praktyce na trudności w jego szacowaniu. To samo podnieść można co do projektu zahipotekowania renty na rzecz państwa. Rentę gruntową możemy jednak uważać, jako serwitut społeczeństwa, ciążyący na posiadaczach ziemi. Serwitut ten pociąga za sobą nie przywileje, ale obowiązki względem społeczeństwa i jego instytucji, które obowiązani być winni właściciele w określonej formie stale spełniać. Usuwanie się od nich lub spełnianie ich nieodpowiednio, powinno pociągać rekompensatę w postaci pracy jednostek

innych na ich rachunek wynagradzanych. W ten sposób podobną miarą byłaby wymierzona sprawiedliwość za korzystanie z dóbr całości społeczeństwa się należących.—Nie będzie to jednak nowo uświęcony przywilej posiadania wpływów lub podstaw do rządzenia, ugruntowanie nowej renty płynącej z posiadania ziemi, ale ciężki w formę prawną ujęty obowiązek, który wymaga nakładu pracy bez specjalnych prerogatyw społecznych. I dzisiaj to już istnieje, zwłaszcza w naszym społeczeństwie, ale w stopniu niewystarczającym i w innym charakterze. Nie jednostki bowiem z własnej woli, ale ogół właścicieli powinien spłacać dług swój względem społeczeństwa i to nie jako danina dobrowolna, ale jako prawem nakazany obowiązek, unormowany wielkością posiadanej ziemi, w myśl jednakowych zasad.

Projekt całkowitego wywłaszczenia ziemi ma na celu możliwość dokonania równomiernego rozdziału jej pomiędzy małorolnych i bezrolnych. Już sam cel niweczy całą wartość projektu, który nie tylko jest technicznie niewykonalny ale wprost rujnujący całą kulturę rolniczą i siłę ekonomiczną kraju. Gdybyśmy nawet do tego rozdziału ziemi dopuścili tylko rolników, zarówno już gospodarujących jakoteż bezrolnych, to ilość przypadająca na głowę byłaby zbyt małą, ażeby było można mówić w najbliższym okresie o postępowem gospodarowaniu (około 1 ha ogólnej pow. roln. na głowę w Król. Polsk.). Przyjmując natomiast do udziału w rozdziale ziemi tylko gospodarstwa małorolne, to w myśl obliczeń *Bujaka*¹⁾, przeciętne gospodarstwo rolne wynosiłoby:

w Galicyi	8,6 morga	
w Królestwie	12,3	„
w Poznańskim	12,0	„
na Śląsku ciesz.	6,9	„
na Litwie i Rusi	21,8	„

¹⁾ Fr. Bujak: „O podziale ziemi“ r. 1918.

W tym wypadku należałoby w Galicyi poddać wywłaszczeniu częściowemu 193,000 gospodarstw posiadających więcej niż przeciętny obszar gospodarstwa wynikającego z równomiernego podziału, w Królestwie 350,000 takich gospodarstw, w Poznańskim 54,000, na Śląsku 9,000, a na Litwie i Białorusi 394,000. Te wszystkie gospodarstwa zatem musiałyby ponieść ofiary na rzecz swoich uboższych w ziemię sąsiadów, ażeby zasada równego podziału ziemi była sprawiedliwą. Ponieważ zaś można przyjąć za pewnik, że ani jeden włościanin nie zgodziłby się na wywłaszczenie choćby jednego morga ojcowizny a do śmierci swej nie dałby spokoju temu, ktoby dzierżył choć jeden zagon jego ziemi żywicielki, przeto i ta koncepcya reform agrarnych nie ma widoków powodzenia.

Pragnąc zadowolnić większość obecnych rolników w nowym podziale ziemi, można teoretycznie brać pod uwagę tylko wywłaszczenie własności większej na rzecz małorolnych i bezrolnych. Pomijając narazie wszelkie inne względy związane z usunięciem większej własności, zaznaczyć należy, że zaspokojony narazie głód ziemi, zmuszałby stale do dalszego dzielenia największych gospodarstw o zmniejszonych skali, ażeby nasycić nowe zastępy małorolnych i bezrolnych.

Pomorski ¹⁾ oblicza, że mielibyśmy takich w Królestwie corocznie około 8,400 z rodzin małorolnych i bezrolnych, a z większych gospodarstw włościańskich około 12,000.

Gdyby z tej liczby chciało się zaspokoić potrzeby tylko 15,000 przez utworzenie nowych 11-morgowych gospodarstw, to roczne stałe, konieczne zwiększenie posiadłości włościańskich wynosiłoby musiało 165,000 morgów. Rozdzieliwszy dzisiaj całą ziemię gospodarstw większych wśród łaknących

¹⁾ I. M. Pomorski: „Myśl przewodnia programu agrarnego“ r. 1918.

ziemi, już za rok musiałoby się stwierdzić nowy „głód ziemi“, który chcąc nasycić, należałoby znowu wywłaszczać względnie największe majątki włościańskie i proces ten rozdrabniania ziemi co rok odnawiać.

Gdybyśmy znowu wychodząc z zasady stworzenia gospodarstw żywotnych, samodzielnych, a więc o przestrzeni około 10 ha, rozważyli ilość bezrolnych czy małorolnych, którychby można było nasycić ziemią własności większej, to obliczyć łatwo, że już obecnie zadowolnilibyśmy zaledwie $\frac{1}{4}$ — $\frac{1}{3}$ z tych, którzy pretensye swoje do nich roszczą.

Pogodzić się przeto należy z tym faktem, że wobec ograniczonej ilości ziemi, wszystkich nią obdzielić nie można i że mimo znacznego „głodu ziemi“, a raczej jej pożądania przez włościan, pragnień tych zaspokoić się nie da. Stwierdzić jednak należy przy tej sposobności, że proces rozdrabniania gospodarstw większych na korzyść mniejszych, mimo naturalnych przeszkód, był silny, skoro w myśl statystyki ¹⁾ spowodował następujące zmiany posiadania własności większej.

Kraje	Okres	Roczny przybytek (+) ubytek (—) własności			
		w 1000 ha		w $\frac{1}{100}$ obszaru początkowego własności wielkiej	
		wielkiej	małej	własność	
				wielka	mała
Król. Polskie	1892—1909	— 36	+ 91	— 7	+ 19
Poznańskie	1895—1912	— 12	—	— 11	+ 12
Prusy zachodnie	1895—1912	— 5	—	— 8	+ 8
Galicja	1899—1912	— 21	+ 17	— 8	+ 6

¹⁾ „Rocznik polski“ str. 44.

Własność mała w Król. i Galicyi powiększała się nie tylko kosztem większej własności prywatnej, ale także i publicznej, a także gruntów wspólnych i ziem niezajętych. W Poznańskim i Prusach zachodnich tabela obejmuje tylko zmiany dokonane pod wpływem komisji kolonizacyjnej.

Statystyka powyższa wskazywałaby zarazem, że mimo znacznego znikania corocznie własności większej, „głód ziemi“ dotychczasowym sposobem swobodnej parcelacji zaspakajany być nie mógł i nie był. Nie dokona się tego również według recepty prof. *Bujaka*, który niedobory wolnej dotychczas parcelacji pragnie pokryć częściowym wywłaszczeniem posiadłości większej.

Uderzają jednak w projekcie tego wybitnego ekonomisty zasady, według których pragnie wywłaszczenie przeprowadzić. Zarówno podstawa ograniczenia własności większej do 500 ha na podstawie przewidzianej możliwości ogarnięcia administracyjnego przez właściciela rolnika o wyższym wykształceniu fachowem, jakoteż przyjęcie tej wielkości gospodarstwa ze względu na możliwość stosowania całego nowoczesnego aparatu techniki rolniczej, wydają się zbyt chwiejne! Gdzie szukać bowiem kryterium przeciętności dla zdolności indywidualnych przyszłych właścicieli zredukowanych folwarków, na czem oprzeć rachunek przestroni gospodarstwa względem postępu rolniczego? Wszak ukończenie zakładu wyższego, nawet tego samego, przy stosowaniu jaknajlepszego systemu szacowania zdolności absolutów, nie pozwala wnioskować o jego zdolnościach praktycznych, które dopiero życie wykaże.

Jakaż jest pewność, czy nie wymierzy się miarką za dużą a zwłaszcza zamałą, a przez to nie uszczupli nie tylko już osobiście przyszłych kierowników-właścicieli gospodarstw, ale całość gospodarstwa krajowego, gdy się położą z góry tamę wyładowania możliwej u nich większej energii

i umiejętności? Szablonizowanie życia, to podstawowy błąd w biologicznym traktowaniu przedmiotu. Nie więcej trafną jest podstawa nowoczesnej techniki rolniczej.

Przedewszystkiem skalę jej stosowania warunkuje sama już przestrzeń i kapitał włożony w przedsiębiorstwo rolne. Dwa majątki o różnych wielkościach można prowadzić z równą co do stopnia intensywnością, stosując odmienne środki techniczne, tak samo, jak przy tych samych pomocach technicznych, jedno z nich może być o wiele mniej intensywne od drugiego. Zależec to będzie zarówno od typu gleby, jego kultury, położenia ekonomicznego i t. p. czynników, których ujednostajnienia w jakiejś przeciętnej przeprowadzić się nie da. Nie do pomyślenia są również praktyczne trudności połączone z obcinaniem gospodarstw większych do przyjętej normy. Gospodarstwo zorganizowane przedstawia całość, której bez poważnych strat ekonomicznych w produkcji przeprowadzić się nieda. Zarówno kwestya płodozmianów, jak środków technicznych zorganizowanych do normalnej wielkości warsztatu rolnego, stanowić zawsze będą poważne przeszkody w nagłej ich reorganizacji. A nagłą ona zawsze będzie bez względu czy się jej dokona dzisiaj, czy po śmierci właściciela, który chyba za życia nie będzie przygotowywał z własną szkodą sposobów zmniejszających w przyszłości katastrofę dla nowych właścicieli. A jeżeli by to czynił w imię interesów swego spadkobiercy, to dotyczyć to będzie tylko owej maksymalnej przestrzeni z możliwem wyzyskaniem terenów przeznaczonych na wywłaszczenie. Straty stąd płynące są jasne, zarówno dla przyszłych posiadaczy terenów, jak i dla całości gospodarstwa narodowego.

Warto też przytoczyć w tym względzie zdanie *Brucksa* (l. c.), który pisze: „najgorszym sposobem załagodzenia tego kryzysu byłoby obcinanie gruntu u ich sąsiadów,

tymczasem sytych. Podejmowanie podziałów ziemi bez końca sprowadziłoby jedynie powszechną, tym razem równą dla wszystkich nędzę“.

Nie bez zarzutu ze stanowiska prawnego ujęcia przedmiotu jest ustępstwo *J. Lutosławskiego* na rzecz wyłączenia częściowego wyjątkowych obiektów gospodarczych. Trudności te tkwią zarówno w sposobie określenia ścisłego upadku danego gospodarstwa, nieodpowiadającego wymaganiom chwili, jakoteż w szacowaniu jego właściwej normy intensywności. Boć przecież sama wysokość produkcji, która może być miarą wartości gospodarczej pewnego gospodarstwa ze stanowiska ogólnie gospodarczego, nie zawsze nią będzie z punktu widzenia i korzyści właściciela. Niejednokrotnie w pewnych warunkach ekstensywny sposób gospodarowania może okazać się finansowo korzystniejszy od intensywnego i trudno będzie wymagać od właściciela, ażeby do zwiększonej produkcji dopłacał. Również szybkość uintensywnienia zależy od naturalnych warunków warstwowości rolnych i od historii prac wstępnych w okresach minionych. Wreszcie, choćby nawet wszystkie czynniki bezsprzecznie wykazywały nieracjonalny sposób wyzyskiwania terenu produkcji, to jeszcze nie zawsze rozkolonizowanie takiego majątku może okazać się najlepszym w istniejących w danej okolicy stosunkach posiadania. A mam tu na myśli, choćby takie stosunki, jak w Galicji zachodniej, gdzie większa własność tylko sporadycznie wśród morza drobnych gospodarstw się znajduje. Utrzymanie takiego folwarku w niezmiennym co do wielkości obszarze, będzie bezwzględnie nakazane. Poprawy stosunków produkcji dokonać będzie można drogą bardziej celową, opieki zawodowej instytucji społecznych.

Projekt ten, w obecnych zwłaszcza czasach silnego upadku rolnictwa polskiego wskutek dewastacji wojen-

nych, jest niebezpieczny dla wielu gospodarstw większych, których by nawet nie uratowały najbardziej obiektywnie szacujące komisje ziemskie, wobec nacisku sfer zainteresowanych.

Zresztą selekcja naturalna organizmów produktywnie słabszych najlepiej sama wyeliminuje je z pośród jednostek silniejszych, o ile ogólny interes nie nakaze pozostawić ich przy życiu w rękach odpowiedniejszych.

Dotychczasowe rozważania zasad i form wywłaszczenia ziemi bynajmniej nie upoważniają do wniosku, ażeby tą drogą było można na dłuższą metę, uzdrowić stosunki socyalne w ogóle, a szczególności uregulować „sprawę rolną“. Momenty jednak dotychczas poruszane dotyczą zaledwie strony prawnej i moralnej kwestji, której szeroka podstawa ekonomiczna nie mniej doniosłe posiada znaczenie przy jej rozwiązaniu.

*
* *

Postawić należy pytanie, czy istotnie *zamiana warsztatów rolniczych* większych na mniejsze, a zwłaszcza małe pozwoli na racjonalny rozwój gospodarstwa rolniczego i czy reforma ta, przeprowadzona zwłaszcza w tempie szybkim, nie obniży ogólnej produkcji krajowej?

Pytanie to jest ważne, gdyż powszechnie wiadomo, że gospodarstwo rolne naszych dzielnic — z wyjątkiem poznańskiego — wykazują *produkcję* nadzwyczaj niską, której podniesienie możliwie szybkie będzie jednym z zasadniczych postulatów naszej przyszłej gospodarki narodowej.

Oto parę cyfr, ilustrujących przedwojenny (r. 1912) stan rzeczy:

Plon wg z 1 ha obszewu ¹⁾:

K r a j e	psze- nica	żyto	jęczmień i orkisz	owies	ziem- niaki	buraki cukrowe
Król. Kongr.	13	11	13	10	78	206
Galicja	13,4	12,3	11,7	10,2	106,5	214,1
Śląsk cieszyński	10,2	11,5	12,5	11,4	79,1	183,3
W. ks. Poznańskie	22,0	18,3	23,4	22,6	155,8	305,6
Prusy Król.	23,1	15,7	22,9	19,5	125,9	299,3
Prusy książęce.	18,8	17,3	17,1	16,5	125,7	289,3
Niemcy (1911).	20,5	17,7	19,9	18,3 ²⁾	135,0 ²⁾	296,0
Belgja.	25,9	22,9	28,9	24,4	175,8 ³⁾	—

O ile zatem ziemie zaboru pruskiego, przewyższają nawet w produkcji plony gospodarstw niemieckich, to Król. Kongresowe oraz Galicja pozostają pod tym względem o wiele w tyle, wykazując produkcję niejednokrotnie prawie o 100% niższą. Jeszcze gorzej stan naszej produkcji przedstawia się w porównaniu z plonami Belgii.

Pomyślniejsze nieco istniały natomiast u nas stosunki w produkcji zwierzęcej. W r. 1912 przypadało mianowicie na 100 ha roli następująca ilość inwentarza żywego ⁴⁾:

K r a j e	konie	bydło	owce i kozy	świnie
Król. Kongres.	16	28	12	7
Galicja	24	66	10	48
Śląsk cieszyński.	12	71	13	85
W. ks. Poznańskie.	16	49	21	60
Prusy zachodn.	19	50	35	65
Rej. olsztyńska	20	48	20	47
Ziemie Polsk. (śred.)	21	42	22	27
Prusy	18	68	30	88
Austria.	17	86	35	61
Rosya	10	15	20	5

¹⁾ A. Krzyżanowski i K. Kumaniecki: „Statystyka Polski“ 1915.

²⁾ Rok 1911 nienormalny wykazał tylko 14,1 kg. owsa, zaś ziemniaków 98,5 kg. z ha; podano zatem dane z roku normalnego;

³⁾ Z r. 1909.

⁴⁾ „Rocznik Polski“ str. 138.

Przeciętny stan posiadania inwentarza żywego na ziemiach polskich przedstawia się w porównaniu z Prusami jeszcze nienajgorzej. Pod względem koni staliśmy nawet lepiej niż Prusy, owiec posiadaliśmy nie o wiele mniej i tylko w wychowie bydła, a przede wszystkim świń, stwierdzić musimy poważniejszą różnicę. Ten sam mniej więcej stosunek istniał w porównaniu z Austrią, która przy mniejszej niż w Prusach hodowli świń, posiadała liczniejszy stan bydła. Natomiast bezsprzecznie byliśmy w lepszym pod tym względem położeniu, niż Rosya.

Większe natomiast różnice w dobytku inwentarza istniały pomiędzy poszczególnymi naszymi dzielnicami. Najmniejszy stan posiadania wszystkich kategorii zwierząt domowych był w Król. Kongres., podczas gdy zabór pruski a zwłaszcza Galicya wykazują względny ilościowy rozwój. Nadmienić jednak należy, że cyfry odnoszące się do Królestwa nie są zbyt ściśle, gdyż polegały tylko na szacowaniu i przy istniejącym tam systemie podatkowym nie odpowiadały rzeczywistości.

Ta niska zdolność produktywna naszych dzielnic, poza Poznańskiem, była przyczyną, że nasz *bilans żywnościowy* był ujemny i wykazywał poważny deficyt. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do zbóż chlebowych. Oto obraz panujących przed wojną stosunków.

W zaborze pruskim zbierano średnio (1906 — 10) rocznie:

pszenicy	4,300,000 q
żyta	<u>22,100,000</u> „

Razem 26,400,000 q zboża chlebowego, co przy ludności 6,556,000 (r. 1910) wypada na głowę w okrągłej cyfrze 400 kg. Odejmując od tej ilości 20% na poślad, zasiew i t. p., pozostaje 320 kg., co przy wymiale 70% dostarcza 224 kg. mąki. Ilość ta jest blisko

100 kg. za wielka w porównaniu z przeciętnem zapotrzebowaniem.

W Galicyi przy ludności 8,026,000 (r. 1910) zbierano średnio (1906 — 10) rocznie:

pszenicy	6,000,000 q
żyta	<u>7,800,000 „</u>

Razem 13,900,000 q zboża chlebowego, co na głowę wyniesie około 175 kg. Strącając z tej ilości 30% (gęstszy siew, gorsza uprawa i t. p.) na poślad, zasiew i t. p., pozostaje około 100 kg. zboża, które przy wymiale 75% dostarcza około 75 kg. mąki. Ilość ta, nawet przy skromnem galicyjskiem odżywianiu jest niewystarczająca, to też Galicya braki swe musiała uzupełniać przywozem pszenicy z Węgier w ilości 1 — 2,5 mil. q, średnio około 1½ mil. q, o wartości 50 mil. kor. Deficyt przeto zboża i mąki wynosił w Galicyi na głowę 6,30 kor. Galicya miała bytła dostatecznie i w ostatnich czasach eksportowała znaczną jego ilość jakoteż świnie pozagranicę, głównie do Wiednia.

W Królestwie Kongresowem, według *Tennenbauma* ¹⁾, bilans zbóż i mąk chlebowych przedstawiał się w rb. następująco:

Saldo czynne w r. 1910:

pszenica	1,872,100 rb.
mąka żytnia	<u>65,800 „</u>

Razem 1,937,900 rb.

Saldo bierne r. 1910:

żyto	6,827,400 rb.
mąka pszenna	25,728,700 „
mąki inne	348,300 „
kasze	<u>5,185,600 „</u>

Razem 38,090,000 rb.

¹⁾ H. Tennenbaum: „Bilans Handlowy Król. Polsk.“ r. 1916.

Deficyt wynosi zatem 36,152,100 rb. Ponieważ z deficytu tego znaczną część należy przyjąć na rachunek wojska, które przeważnie zbożem rosyjskiem było żywione, przeto powyższą cyfrę można zredukować do 25 mil. rb., co na głowę stanowi około 2 rb. (12,130,000 ludności w r. 1910). Nadto Królestwo sprowadzało znaczną ilość bydła, drobiu i ryb z Rosyi, zaś wywoziło pewną ilość świń. A mianowicie:

Przywożono:

Bydła	14,000,000 rb.
świń (nadwyżka wywozu) . . .	1,000,000 „
mięso	10,500,000 „
ryb	<u>6,300,000 „</u>

Razem za . 23,400,000 rb.

Całkowity zatem dowóz zboża, mąki i mięsa wynosił rocznie około 48 mil. rb., co stanowi na głowę około 4 rb.

Największy zatem deficyt żywnościowy tych dwóch podstawowych produktów, chleba i mięsa, istniał w Królestwie, nieco mniejszy w Galicyi a jedno tylko Poznańskie wykazuje pewną nadwyżkę produkcyi nad konsumcyą. Stosunki te wskutek wojny bardzo poważnie zmieniły się na niekorzyść naszą, co tem większe sprawie tej nadaje znaczenie. Rozpatrzyć zatem należy pytanie, czy zadaniu temu, zaopatrzenia ludności w produkty pokarmowe, gospodarstwa mniejsze będą w stanie w równej mierze sprostać, jak gospodarstwa większe.

Że zdolność produktywna gospodarstw mniejszych jest u nas słabszą, to wiadomo powszechnie; brak natomiast pod tym względem ścisłych danych dla poszczególnych dzielnic. Pewne wiadomości statystyczne znajdujemy tylko

dla Król. Polskiego ¹⁾), które wykazują następujący stosunek produkcyi z 1 ha q. (r. 1912) dla mniejszej i większej własności:

RODZAJ ZBOŻA	drobna własność	większa własność	Różnica w % _o
Żyto	11	12	9
Pszenica ozima.	12	14	17
Owies	9	11	22
Jęczmień	12	13	8
Ziemniaki.	100	106	6

W Królestwie zatem największe różnice na niekorzyść mniejszej własności wypadają przy produkcyjności pszenicy, mniejsze przy życie i jęczmieniu a najmniejsze przy ziemniakach. Przy tych ostatnich zaznaczyć jednak należy ten znamieny fakt, że w niektórych okręgach produkcyja ziemniaków u małorolnych dorównuje a niekiedy nawet przewyższa plony otrzymywane przez folwarki. Większe natomiast odchylenia w wysokości produkcyi zachodzą przy plonach buraków cukrowych. Według statystyki Związku Cukr. w Król. Polsk. ²⁾) z 1 ha zbierano w większej własności 195,17 q., w mniejszej 167,24 q.; różnica przeto na korzyść większej własności wynosi 16,7%.

Również i stopień uintensywnienia w organizacyi gospodarstw mniejszych jest słabszy, jak u większych własności.

Charakterystycznym wykładnikiem tej ogólnej intensywności gospodarstw jest % przestrzeni ornej przeznaczonej

¹⁾ „Statystyka Polski“, str. 154.

²⁾ „Stosunki Rolnicze Król. Polsk.“ r. 1918, str. 460, ref. St. Przybory

czonej pod *okopowe*, a przede wszystkim pod *buraki cukrowe*. Oto w Galicyi, według badań komitetu c. k. Gal. Tow. Gospodarskiego we Lwowie ¹⁾ obszary dworskie zasadziły, w r. 1914 2,30% przestrzeni ornej burakami cukr., zaś małorolnicy zupełnie buraków nie plantowali; natomiast przestrzeń pod roślinami pastwnymi jest tam u małorolnych znacznie większą (6,24% wobec 3,25%).

Podobne stosunki zachodzą i w Król. Polskiem. Plantacje buraczane u małorolnych nie są tak powszechne, a w stosunku do całkowitego obszaru gospodarstw mniej wydajne ($\frac{1}{4}$ — 3 morgów), jak u większej własności (5—120 morgów). To też z całkowitej przestrzeni plantacji buraczanych w kraju zaledwie 37% przypada na gospodarstwa mniejsze. Fakt ten pozostaje zresztą w związku z mniejszem rozpowszechnieniem w ogóle okopowych w naszych gospodarstwach mniejszych, które na ogół zasiewają tymi roślinami 14,5—17% przestrzeni ornej, podczas gdy folwarki 20% ²⁾. Wzrost uprawy roślin okopowych następował w gospodarstwach większych znaczny, skoro przestrzeń okopowych od r. 1891 — 1913 wzrosła o 41,3%, zaś produkcja o 78% ³⁾.

Nadmienić wreszcie należy, że większość gospodarstw małorolnych nie posiada *plodozmianu*, wobec czego o racjonalnem gospodarowaniu nie może być mowy.

Miarą tej odmiennej intensywności naszych gospodarstw, jest także ilość używanych *narzędzi rolniczych*. Okazuje się, że w Galicyi pod tym względem stan rzeczy był następujący: ⁴⁾

¹⁾ Dr. Bigeleisen: „Teorya małej i wielkiej własności“ r. 1917.

²⁾ S. Czetwertyński: „Granice intensywności naszych gospodarstw“ r. 1913.

³⁾ „Stosunki rolnicze Król. Polsk.“ str. 291.

⁴⁾ Dr. Tadeusz Pilat: „Statystyka Galicyi“ r. 1913 T. IX cz. II.

M a s z y n y	Ogółem	Własność	
		większa	mniejsza do 100 ha
Kolejki polne	12	12	—
Pługi parowe	3	3	—
Maszyny do naw.	286	276	10
Siewniki	2324	2138	186
Grabiarki	1290	1211	79
Żniwiarki	703	606	97
Młocarnie.	11,013	3,304	7,709
Kopaczki	608	406	202
Sieczkarnie	250,684	3,598	247,086
Centryfugi do mleka	340	213	127
Śrutowniki	11,622	859	10,763
Sortowniki i młynki	44,922	3,069	41,823
Łuskacze	246	95	151
Prasy do siana, słomy	178	43	135

W gospodarstwach przeto mniejszych w Galicji rozpowszechnione są jedynie sieczkarnie, młynki i wialnie oraz śrutowniki, a częściowo i młocarnie; inne narzędzia, zwłaszcza niezbędne do intensywniejszej uprawy roli i roślin, a przedewszystkiem siewniki, są prawie nieznane.

Nie o wiele lepsze stosunki pod tym względem panowały i w Królestwie. Na podstawie wyniku konkursu gospodarstw małorolnych, przeprowadzonego przez Wydział Kó-

łek C. T. R. ¹⁾), w którym brały udział gospodarstwa najlepsze, okazuje się, że $\frac{1}{4}$ gospodarstw konkursowych obydawała się nawet bez bron sprężynowych, $\frac{3}{4}$ — bez walców, blisko połowa bez młocarń, $\frac{1}{3}$ bez narzędzi karbowych (młynka, wialni) do czyszczenia ziarna, prawie wszystkie bez tryjera, 90% bez wagi, tyleż bez maszyn rolniczych. Również mniej niż połowa posługiwała się siewnikami rzędowymi. W tych warunkach uprawa mechaniczna roli musiała wykazywać poważne braki w gospodarstwach mniejszej własności.

Nie lepiej było i z *nawożeniem roli*. Zarówno w Galicyi, jak i w Królestwie wartość obornika, wskutek wadliwego przechowywania go, pozostawia wiele do życzenia a straty, zwłaszcza wskutek marnowania gnojówki, dochodziły miljonowych sum, które dotyczyły nie tylko samych właścicieli, ale niemniej całego gospodarstwa krajowego. W tych warunkach nawet znaczne ilości stosowanego obornika, nie mogły okazać spodziewanego wpływu. Słabem również było użycie nawozów mineralnych. W Królestwie w r. 1909 ²⁾ zaledwie 22% ogólnej ilości, nawozów użytych w gospodarstwach rolnych przypadało na własność mniejszą. Zapewne, że stosunek ten pod wpływem rozgałęzionej w Królestwie akcji doświadczalnej, jakoteż oddziaływania Kółek Roln. wzmógł się znacznie, ale mimo to nie dorównał, ani co do rozpowszechnienia, a tem mniej pod względem intensywności, gospodarstwom większym.

Co do Galicyi brak nam szczegółowych danych i tylko na podstawie sprawozdania Syndykatu Krakowskiego ³⁾

¹⁾ S. Jankowski: „Jak gospodarują członkowie Kółek rolniczych“ 1914.

²⁾ Dr. J. Kosiński: „Zapotrzebowanie i kontrola nawozów sztucznych w Król. Pol. w r. 1909“, r. 1910.

³⁾ Sprawozdanie Syndykatu Rolniczego w Krakowie za r. 1916/17.

jednoczącego 26 Spółek handlowo-rolniczych w Galicji zachodniej, wnioskować możemy, że przy sprzedaży w r. 1912—769 wag., w r. 1913 — 811 wag. nawozów mineralnych intensywność nawożenia w ogóle, a tem bardziej wśród mniejszej własności, nie musiała być wysoka.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa z *nasionami siewnymi*. Jeżeli wśród większej własności nie panują jeszcze pod tym względem pożądane stosunki, to w gospodarstwach mniejszych jest na ogół wprost źle. Gospodarstwa te obsiewają pola miejscowymi zdegenerowanymi odmianami, które wskutek słabszej plenności wydają też gorsze plony.

W pomyślniejszych natomiast barwach przedstawiają się w gospodarstwach małorolnych stosunki *robotnicze*, zarówno co do inwentarza pociągowego, jakoteż ilości rąk roboczych. Wiadomo, że na ogół gospodarstwa mniejsze posiadają liczniejszy stan *inwentarza żywego*, tak użytkowego, jak pociągowego, aniżeli gospodarstwa większe.

Galicja w r. 1910 posiadała ¹⁾

Tysięcy sztuk	Obszary		Na 100 sztuk zwierząt wypada na obszary	
	dworskie	gminne	dworskie	gminne
Koni	129	777	13.28	86.72
Bydła	253	2.250	10.11	89.84
Świń	85	1.749	4.64	95.36
Owiec i kóz (1902) .	37	261	6.62	93.38

¹⁾ „Statystyka Polska“ str. 162.

Znane obliczenia prof. *Bujaka*¹⁾ wykazuje ten stan rzeczy przejrzysto:

W kategorii gosp.	% bydła większy względnie mniejszy od % powierzchni	% świń większy względnie mniejszy od % powierzchni
do 0.5 ha	7 razy większy	11 razy większy
od 0.5 — 1 ha	4 " "	5 " "
od 1.0 — 2 ha	3 " "	3 $\frac{1}{4}$ " "
od 2 — 5 ha	2 " "	2 " "
od 5 — 10 ha	1 $\frac{1}{2}$ " "	1 $\frac{1}{2}$ " "
od 10 — 20 ha	równy	równy
od 20 — 50 ha	$\frac{1}{3}$ razy mniejszy	$\frac{1}{2}$ razy mniejszy
od 50 — 100 ha	2 " "	3 " "
wyżej 100 ha	4 " "	11 " "

W Królestwie w r. 1907 wypadło na 100 sztuk:

	w gosp. większych	w gosp. mniejszych
Koni	19.3	80.7
Bydła	18.2	81.8
Owiec	68.6	31.4
Świń	13.3	86.7

Pomimo, że w Królestwie stosunkowa ilość inwentarza żywego u większej własności jest lepszą aniżeli w Galicyi, to jednak w obu dzielnicach ten stan posiadania jest u mniejszej własności większy, przyczem stosunek ten maleje przy inwentarzu dochodowym w miarę wzrostu gospodarstwa. Co do inwentarza pociągowego (koni) to w r. 1907 na 100 morgów własności mniejszej przypadało 8,1 sztuk koni, podczas gdy w gospodarstwach folwarcznych liczba ta wynosiła 3,2 sztuk, czyli 1 sztuka na 31 morgów, w prze-

¹⁾ Dr. Biegeleisen: „Teorja małej i wielkiej własności“ str. 203.

ciwstawieniu 1 sztuce na 12½ morgów w gospodarstwach mniejszych.

Nie mniej korzystnym jest ten stosunek siły pociągowej i w Galicyi. Zaznaczyć jednak należy, że mimo to znajduje się w Królestwie, a prawdopodobnie i w Galicyi, znaczny odsetek gospodarstw nie posiadających inwentarza.

Według *St. Staniszeńskiego* ¹⁾ w Król. Polskiem liczono w gospodarstwach o wielkości:

	poniżej 3 morgów		od 3—15 morg.	
	bez koni	bez krów	bez koni	bez krów
na ziemiach ukazowych	83,5%	30,1%	26,4%	4,9%
na ziemiach osad	84,4%	67,4%	36,6%	17,4%

Pomimo jednak, że gospodarstwa mniejsze bogatsze są w inwentarz żywy, to w porównaniu z gospodarstwami większymi, jakość ich pod względem rasy i wychowu znacznie ustępuje tym ostatnim. Dlatego też i wydatność pracy inwentarza pociągowego jest w gospodarstwach mniejszych słabszą.

Ilość *rąk roboczych* w gospodarstwach mniejszych jest bezwzględnie większa aniżeli w gospodarstwach większych i najczęściej składa się z członków rodziny. Według prof. *Buzka* ²⁾ w r. 1902 przypadała w gospodarstwach galicyjskich następująca ilość osób w rolnictwie czynnych na 1000 ha obszaru rolniczego:

W gospodarstwach folw. powyżej 100 ha —		89 w tem osób rodziny 7	
"	" wielko-włośc. 20—100 ha—	182	" " " " 96
"	" średnich " 5— 20 " —	507	" " " " 460
"	" drobnych " 2— 5 " —	913	" " " " 878
"	" parcelow. " niżej 2 " —	2335	" " " " 2294

¹⁾ „Rzut oka na stan ekonomiczny w Król. Polsk.“.

²⁾ „Administracja gospodarstwa społecznego“ r. 1913.

A zatem, gdy w gospodarstwach folwarcznych wykonują pracę na roli niemal wyłącznie osoby najmowane, to w gospodarstwach włościańskich, zwłaszcza poczynawszy od gospodarstw poniżej 20 ha, prawie całkowicie tylko siły członków rodziny; nadto stosunek tych sił wielokrotnie się pomnaża w miarę zmniejszania się obszaru gospodarstwa. Pomijamy tu narazie, że tak znaczna pojemność gospodarstw małych jest niejednokrotnie raczej ciężarem jak pożytkiem dla gospodarstwa; wskazuje ona jednak, że słaba intensywność gospodarstw mniejszych oraz ich mniejsza produktywność, bynajmniej nie pochodzi z braku robotnika, a przeto z terminowością dokonywanych prac rolniczych nie ma nic wspólnego.

Co do Królestwa, to prof. *Moszczeński* oblicza, że nasze większe gospodarstwa zatrudniają rocznie do 4-ch robotników na włókę, gospodarstwa mniejsze 6. Cyfry te wskazują na daleko idącą ekstensywność pracy rąk robotniczych w gospodarstwach mniejszych, co bynajmniej nie może być liczone na korzyść gospodarstwa krajowego. Jest to też bezpośrednim wynikiem przeludnienia naszego gospodarstwa rolniczego, które tylko Rosya i Węgry przewyższają. Na 100 ludności zawodowej przypada bowiem w Królestwie 57, w Galicyi 73, w b. zaborze pruskim 46 (średnio na ziemiach Polski 65), podczas gdy w Rosyi 70, na Węgrzech 70, w Niemczech 35, we Francyi 46, w Danii 38, w Holandyi 28, w Belgii 21, w Anglii 17 rolników.

Jako przyczynę mniejszej produktywności pól mniejszej własności podają niektórzy gorsze *ziemie*, jakie przypadły w udziale tej kategorii gospodarstw. Brak dokładnej statystyki nie pozwala na bezstronne stwierdzenie tego przypuszczenia, lecz z góry można je uważać za mało prawdopodobne, ażeby na poważnej przestrzeni gruntów ornych pozostających w rękach tej grupy posiadaczy, stosunek po-

między poszczególnymi typami gleb miał być zasadniczo inny, aniżeli w majątkach większej własności. Nie ulega natomiast prawie wątpliwości, że ziemie nawet tego samego typu gleby gospodarstw mniejszych są w znacznie gorszej *kulturze*, aniżeli na folwarkach. Wpływa na to, jak już powyżej wspominaliśmy, gorsza uprawa, słabsze nawożenie, brak płodozmianów i t. p., a nadto prawie zupełnie jeszcze nie wprowadzone do tej grupy gospodarstw *melioracye rolne*, a przedewszystkiem *drenowanie*.

Prace w tym kierunku, dla podniesienia gospodarstw mniejszej własności, dopiero są w zapoczątkowaniu i to w Galicyi, dzięki krajowemu biuru melioracyjnemu, w stopniu wyższym niż w Królestwie. W tej ostatniej dzielnicy ogółem zdrenowano, według wiadomości zaczerpniętych w kompetentnem źródle, nie więcej jak 500 morgów, przyczem wartość tych prac należy cenić dosyć nisko. Melioracye te bowiem wykonane zostały albo przez samych właścicieli — włościan lub też przez prowincjonalnych techników. Nadto wspomnieć należy o dosyć charakterystycznym rysie naszych mniejszych gospodarzy co do skłonności ich do melioracyi rolnych. Jeszcze przed wojną Ziemiańskie Biuro Melioracyjne pragnąc zachęcić włościan do drenowania, zarówno ze swoich jak z Ministerstwa Rolnictwa zaczerpniętych funduszów, przeprowadzało niwelacye i projekty drenowania bezpłatnie. Mimo tej pomocy i przygotowanych już projektów na tysiące morgów, włościanie do wykonania prac drenarskich nie przystąpili. Lepsze wyniki wydała natomiast akcyja Biura Melioracyjnego Wydziału Krajowego, które dawało włościanom plany zadarmo a kraj i rząd austriacki udzielały kredytu długoterminowego.

Zrozumiałą jest przeto rzeczą, że w tych warunkach gospodarowania produkcya rolnicza odpowiednio wzrastać

nie może i że wyzyskanie ziemi, jako warsztatu rolnego, jest u małorolnych stanowczo gorsze, jak przez własność większą.

Większa ilość produktów zwierzęcych bynajmniej rachunku tego nie wyrównuje, gdyż jakość inwentarza dochodowego jest małej wartości. Nadto produkowanie go nieproporcjonalne do przestrzeni gospodarstwa, z punktu widzenia ogólnych interesów krajowych, ze względu na wyżywienie ludności bezrolnej i miast, jest nieekonomiczne. Wszak wiadomo, że na jednostkę odżywczą w postaci mięsa użyć trzeba daleko większą ilość takich jednostek w formie produktów roślinnych. I tak np. 97 q ziemniaków (średni u nas plon z ha) spożyte na pokarm wytwarza 8,632 tys. kaloryi¹⁾, zaś spasione przez świnie na mięso tylko 1,343 kal.; 12,5 q jęczmienia (plon z 1 ha) zużyte na pokarm wytwarza 3,200 kal., zaś spasione na mięso zaledwie 723 kal.

Widzimy zatem, że zarówno ziemniaki, jak i jęczmień zużywane bezpośrednio na pokarm wykazują największą swą wartość, natomiast zużyte w postaci mięsa po spasienu poprzednio przez zwierzęta, tracą wielokrotnie na swej wartości odżywczej. Z tej samej powierzchni plantacyi ziemniaczanej można zatem wyżywić 5 razy więcej ludzi, żywiąc je bezpośrednio kłębami, aniżeli wyprodukowaniem mięsem po spasienu ich świńmi. Przy obniżonej przeto produkcji rolniczej z konieczności zmniejszyć należy produkcję mięsa, kosztem surowych produktów odżywczych, jeżeli przy ogólnym deficycie żywnościowym pragniemy uniknąć klęski głodowej. Nadmierną zatem produkcję zwie-

¹⁾ Przy określaniu wartości odżywczej i ilości potrzebnej pokarmów, fizjologia posługuje się, jako miarą „kaloryami“, jakie wytwarzane zostają w organizmie ludzkim przy ich spalaniu. Według *Rubnera* dorosły człowiek wymaga 2,500 kal. dla normalnego odżywiania.

rzecą w gospodarstwach małorolnych, przy niskiej naogół produkcyi roślinnej, a zwłaszcza roślin zbożowych, bez których obyć się nie można, uznać należy za wadę z punktu widzenia „samostarczalności“. Taki pogląd znajduje uzasadnienie jeszcze w tym fakcie, że gospodarstwa mniejsze, w skromniejszym o wiele zakresie dostarczają tych produktów pokarmowych dla ludności bezrolnej w stosunku do obszaru, jak gospodarstwa większe. Słuszną też jest uwaga J. Turnau'a¹⁾, który oblicza, że 300 ha gospodarstwo folwarczne utrzymując przez rok cały 150 ludzi, jest w możności oddać społeczeństwu bezrolnemu jeszcze 8 wagonów zboża, 15 wag. okopowizn, 40,000 litr. mleka, 10 opasionych bydła, 25 cieląt, kilku wieprzków i prosiąt i kilka koni dla wojska. Natomiast folwark taki podzielony pomiędzy 150 włościan na gospodarstwa 2 ha, zmniejszone o miedze, drogi dojazdowe, pod budowlę, stawki dla kaczek i t. p., nie dostarczy na sprzedaż wcale zboża ani ziemniaków, ani mleka ani koni, za to dużo nierogacizny, kilkadziesiąt chudych braćków, więcej cieląt, dość dużo lichego masła, dużo jaj i drobiu. W sumie jednak taki rozparcelowany folwark odda społeczeństwu o wiele mniej żywności, aniżeli oddałby pozostając w całości.

Stwierdzenie samych faktów mniejszej produktywności gospodarstw włościańskich, wytknięcie nawet bezpośrednich przyczyn takiego stanu rzeczy i ich wpływu na ostateczny wynik, nie wyjaśnia sprawy, jeżeli nie podkreślimy podstawowej bolączki tej warstwy naszego społeczeństwa rolniczego, jaką jest naogół niska *oświata* małorolnych.

Przy ogromnie jeszcze rozwielnionym u nas analfabetyzmie (Polska posiada średnio 50,3%, Niemcy 0,004%, Francya 3%, Anglia 1%, Dania 0,2% analfabetów) koncen-

¹⁾ Jerzy Turnau: „Mała czy wielka własność“, „Czas“ r. 1919.

trującym się przeważnie po wsiach, *zawodowa wiedza rolnicza* jest prawie małorolnym nie znana. Cóż to bowiem znaczy, na kilkanaście milionów ludności rolniczej w Galicyi i Królestwie, tych parę szkół rolniczych niższych, jakimi obecnie rozporządzamy. W Galicyi¹⁾ posiadamy (r. 1911) zaledwie 8 niższych szkół rolniczych i 1 szkołę zimową, które ogółem kształciły rocznie 312 uczniów (około 70% ze sfer rolnych); z tej liczby tylko 8 wracało na ojcowiznę, a reszta, o ile naukę ukończyła, wstępowała na służbę folwarczną lub co gorsza, szła do innych zawodów nic z rolnictwem nie mających wspólnego. Nie lepsze pod względem zawodowo-oświatowym panują stosunki i w Królestwie. W r. 1918 posiadaliśmy tutaj zaledwie 5 szkół niższych rolniczych i 2 szkoły zimowe²⁾. Całkowita frekwencya uczniów, przeważnie ze sfer małorolnych, wynosiła 286 rocznie i w wysokim odsetku powracała do siebie. Ta szczupła narazie praca w szkolnictwie zawodowym była na szczęście z powodzeniem uzupełniana w Królestwie przez działalność instruktorów w kółkach rolniczych, w peryodycznych kursach i pogadankach, organizowanych przez Towarzystwa Okręgowe Rolnicze, Zakłady Doświadczalne i t. p. Odmienne charakter kółek rolniczych w Galicyi i słabo rozwinięta tam działalność nauczycieli wędrownych, nie mogły dotychczas wykazać wydatniejszych rezultatów.

W tych warunkach staje się rzeczą jasną, że postęp rolniczy nie mógł znajdować odpowiedniego podłoża do swego rozwoju w tej warstwie rolniczej, która conajwyżej przez naśladownictwo z większej własności nowe wzory czerpała. Lecz i w takim procesie asymilacji postępu

¹⁾ Dr. T. Pilat: „Statystyka Galicyi“ t. IX, cz. I, str. 87.

²⁾ Dane cyfrowe z Wydziału Szkolnego C. T. R.

rolniczego konserwatyzm włościański poważnie stawiał przeszkody. Nie dziwota przeto, że gdy gdzieindziej przy wyższym poziomie kultury, gospodarstwa nawet drobne mogą zabezpieczyć wystarczający byt całej rodzinie włościańskiej, u nas nawet na większym gospodarstwie panuje nędza, skłaniająca do wychodźstwa. W Danii, a nawet w niektórych okolicach Niemiec, gospodarstwa 2 ha są już zupełnie samodzielnymi jednostkami gospodarczymi, zapewniającymi całej rodzinie dostatni byt, u nas natomiast według *Grabskiego* ¹⁾ 10 morgowa osada na dobrym gruncie wyżywi wprawdzie rodzinę włościańską, ale przy złym gruncie właściciel takiej osady musi albo biedować, albo dorabiać się wyrobkiem własnym.

Nie uzasadnionym jest przeto optymizm *Bujaka* (l. c.) i zbyt odbiegające od rzeczywistości naszej wywody *W. Biegeleisena* (l. c.), którzy zapałzeni we wzory obce i panujące tam stosunki, obraz ich z całą skalą ponętnych barw przenoszą na nasze środowisko. Nie ulega wątpliwości, że i gospodarstwa mniejsze mogą sprostać i w wysokości produkcji, a także i w swej dochodowości gospodarstwom folwarcznym, ale do tego wymagają one odpowiednich warunków, nie tylko w całym ustroju socyalnym, ale w pierwszym rzędzie pod względem dostatecznej dozy kultury ogólnej i odpowiedniego zasobu wiedzy zawodowej. Na takim dopiero podkładzie można budować szybszy postęp rolniczy i rokować mu powodzenie na przyszłość. U nas natomiast tych normalnych, a niezbędnych warunków do dalszego rozkwitu mniejszych gospodarstw narazie nie ma, i wiele trzeba będzie włożyć jeszcze pracy w karczowanie przeżytków i w uprawę surowej skiby nawyknień, zanim bez obawy o dobre plony zdrowem ziarnem zagon ten obsiejemy. A wtenczas ten kawałek ziemi podwoi się, potroi, gdyż przy umiejętnej

¹⁾ „Materiały w sprawie włościańskiej“ str. 27.

gospodarce wyda on podwójne, czy potrójne plony i zapewni dostatniejszy byt, aniżeli obecnie przez oczekiwane zwiększenie jego obszaru. Na to jednak potrzeba czasu i to dość długiego, potrzeba opieki rządu i społeczeństwa, niezbędnem jest skrzepnięcie własne w sobie samym. Trzeba stać się kulturalnym człowiekiem, który czynami dowiedzie swego równouprawnienia w narodzie i podejmie w całości te obowiązki, w których na razie częściowy tylko bierze udział.

Poważną przeszkodą w przejęciu w krótszym czasie obowiązków, choćby tylko ekonomicznych, większej własności przez mniejszą, jest brak rozwiniętego jeszcze zmysłu odczucia potrzeby zrzeszenia się, tworzenia *kooperatyw*. W ogóle kooperatywa jest u nas dopiero w pierwszej fazie rozwoju, a wśród małorolnych zaledwie sporadycznie zapoczątkowana. Stosownie do warunków środowiska, rozwój kooperatywy, odmiennem bije tętnem w poszczególnych dzielnicach. Najsilniej jest ona względnie rozwinięta w Galicyi, najslabiej w Królestwie. W b. dzielnicy pruskiej wśród polaków pozostaje w stadium pośrednim. A mianowicie, na 1 spółkę przypada mieszkańców w tysiącach¹⁾: w Galicyi 2.78, w Poznańskim 9.68, w Królestwie 18,07. Ilościowy stan spółek jest następujący (r. 1912).

Galicya posiada spółek 2912 o 1,304,827 członk. o przec. ilość członk. 448	
Królestwo Kongr. 707 „ 477,773 „ „ „ „ 675	
Poznańskie 197 „ 121,875 „ „ „ „ 618	

Pod względem finansowym są to jednak spółki słabe, przedewszystkiem galicyjskie i w Królestwie, silniejsze w Poznańskim. Na 1 członka przypada bowiem kapitałów własnych w rb.: w Królestwie 31, w Galicyi, 35, a w Poznańskim 137.

¹⁾ E. Strassburger: „Rocznik statystyczny Król. Polsk. r. 1915“ r. 1916, str. 288.

Stan kooperatywy rolniczej był w poszczególnych dzielnicach następujący:

w Galicji:

w r. 1913 spółk. handl. rol.	31	o ilości człon.	5.017	z kap. udz.	23,961 rb.
„ 1912 „ mleczarsk.	73	„ „	14,188	„ „	42,435 „
„ 1913 „ Kółek rol.	2098	„ „	89,561 ¹⁾	„	charakter han.-ośw.

w Poznańskiem:

w r. 1914 spółk. handl. rol. („Rolniki“)	61	o ilości czł.	9.733	„	1,149,196 M.
„ 1914 „ Kółek rolniczych	401	„ „	14.770	„	charakter oświat.

w Królestwie:

w r. 1913 spółk. han. rol. (Syndyk.)	58	o ilości czł.	2,972	z kap.udz.	850,637 Rb.
„ 1913 Kółek rolniczych	1051	„ „	34,924	„	charakter oświatowy
„ 1913 spółk. mleczarskich	143 ²⁾	„ „	8,917	z kap.udz.	259,933 Rb.
„ 1914 spółk. jajczarskich	11	„ „	265	„	?
„ 1914 spółk. piekarskich	9	„ „	?	„	?
„ „ składów zbożowych	2	„ „	?	„	?
„ „ rzeźni współdzielczych	2	„ „	?	„	?

Jaki był współudział małopólnych w tych związkach współdzielczych, dokładnych cyfr. nie posiadamy; z ogólnych informacji przypuszczać należy, że w spółkach handlowo-rolniczych przeważają ziemianie, w reszcie zaś stanowią większość posiadają włościanie. Dotyczy to przede wszystkim Kółek rolniczych, w których inteligencja wiejska liczebnie stanowi niski odsetek. Kółka rolnicze, mimo swego charakteru oświatowego — w przeciwieństwie do galicyjskich, które więcej działają w kierunku handlowym — stanowią doskonały ośrodek do wyrabiania wśród członków zrozumienia doniosłości współdzielności i przyczyniają się do powstawania oddzielnych później kooperatyw. Mimo piękne wyniki rokujących nadziei, współdzielność nasza jest jednak

¹⁾ Ilość członków w 1862 kółkach działających.

²⁾ „Stosunki rolnicze Król. Polsk.“, str. 611 w dn. 1/8 1914 — było czynnych — 177 mleczarni.



jeszcze za słabo zakorzenioną, oraz o charakterze za mało produktywnym (poza spółkami mleczarskimi, jajczarskimi i t. p.), ażeby mogła kusić się o zastąpienie własnymi siłami dotychczasowej przedsiębiorczości właścicieli większej własności. Usiłowania jej w kierunku utrzymania i dalszego rozwoju przedsiębiorstw poważniejszych, związanych choćby bezpośrednio z rolnictwem, nie mogłyby jeszcze liczyć na powodzenie. A mamy tu na myśli tę gałąź przedsiębiorstwa rolnego, która nie tylko w rozwoju intensywności i w podniesieniu dochodowości warsztatów rolnych odegrać powinna pierwszorzędną rolę, ale też powinna stać się jednym z czynników, regulujących stosunki ekonomiczno społeczne wśród bez i małorolnych. Gałęzią tą, mającą tak wielką przyszłość przed sobą, jest *przemysł rolniczy*. Na razie nie zbyt silnie rozwinięty w dzielnicach naszych, nie zawsze jest też racjonalnie zorganizowany. Przemysł rolniczy, ażeby nim był istotnie, nie wystarcza, ażeby korzystał z surowców rolniczych, lecz musi jeszcze uwzględniać potrzeby rolnictwa i być z niem ściśle związany. Dotychczasowy charakter kapitalistyczny niektórych gałęzi tego przemysłu poucza nas właśnie, że w chwilach zwłaszcza trudniejszych, to uniezależnienie przemysłu rolniczego od rolnictwa, a ściślej mówiąc od warsztatu rolniczego, nie tylko utrudnia dalszy jego rozwój, ale nawet zachwiać może jego egzystencją. Dlatego też w interesie rolnictwa, jakoteż i samego przemysłu, jako takiego, będzie dążenie do oparcia go przyszłości jedynie, lub przeważnie na rolnictwie. Przyjmując tę tezę, postawić należy pytanie, czy rozdrobnienie własności większej nie stanie na przeszkodzie rozwojowi przemysłu rolniczego, zwłaszcza przy obecnym stanie współdzielności u nas.

Z dotychczasowego doświadczenia widzimy, że przemysł rolny o mniejszym zakroju przedsiębiorstwa, jak np. nasze mleczarnie, piekarnie i t. p., ujęte w formę kooperatywy wło-

ściańskiej mogą nieźle funkcjonować, natomiast przedsiębiorstwa prowadzone na skalę fabryczną, jak np. gorzelnie, syropiarnie, a zwłaszcza *cukrownie*, z wszelkiem prawdopodobieństwem natrafiłyby na razie w prowadzeniu, jakoteż w przyszłości w swem rozwoju, na trudności nie do przezwyciężenia.

Do prowadzenia na taką skalę fabryki potrzeba pewnych warunków, ażeby liczyć było można z pewnością na powodzenie. Przedewszystkiem potrzeba poważnego kapitału, następnie pewności w punktualnem dostarczeniu potrzebnej ilości surowca, a wreszcie pewnej znajomości fachowej i handlowej danego przemysłu. Czynniki te, teoretycznie zupełnie możliwe do przypuszczenia w kooperatywnem działaniu właścicieli drobnych gospodarstw rolnych, w rzeczywistości w naszych obecnych warunkach przedstawiałyby w przeprowadzeniu niezwykle trudności.

Weźmy pod uwagę, choćby *przemysł cukrowniczy*, który np. w Królestwie stanowił główny produkt eksportu i wprowadzał do kraju 9,9 mil. rb. rocznie. Przemysł ten, przy budowaniu w naszych warunkach ekonomicznych niewielkich cukrowni, wymagał jednak tak znacznych kapitałów, że nawet ziemianie wstrzymywali się przeważnie od tworzenia udziałowych fabryk. Przeciętny kapitał zakładowy jednej cukrowni wynosił ¹⁾ bowiem 684,690 rb., a łącznie z kapitałem amortyzacyjnym, zapasowym, obrotowym i t. p., dochodził do poważnej sumy średnio 1,3 mil. rb. Czy sumę tak znaczną, tylko dla jednej cukrowni, dałoby się zebrać z najbliższej okolicy zainteresowanych w przemyśle tym plantatorów włościan, przy obecnej ich zamożności i słabym rozwoju działania współdzielczego? Tembardziej to będzie trudnem, skoro w myśl poglądów specjalistów, trzeba będzie przy reorganizacji tego przemysłu po wojnie znacznie po-

¹⁾ „Stosunki rolnicze w Król. Pol.” str. 456.

większyć fabryki, ażeby wytrzymać, przez zmniejszenie kosztów przerobu, konkurencyę zagraniczną.

Byłoby to rzeczą nawet wtenczas wątpliwą, gdyby swój współudział, w niezmienionych warunkach posiadania, ofiarowali także i ziemianie. Chodzi tu bowiem nie o jedną cukrownię, ale o dziesiątki (Królestwo posiadało w r. 1914 fabryk 53 o całkowitym kapitale 71,262,695 rb., Galicya 1, Poznańskie 20, Prusy zachodnie 21), które na ziemiach polskich istnieć muszą, jeżeli mamy nie tylko pokryć własne zapotrzebowanie, ale utrzymać nadal tak ze względów ekonomicznych niezbędny wywóz. W tych warunkach bezwątpienia jedynym ratunkiem utrzymania dalszego tego przemysłu u nas, byłoby pozostawienie mu charakteru kapitalistycznego, który ani dla rozwoju rolnictwa ani dla niego samego najpożądalszym nie jest.

Na większe jeszcze trudności natrafimy przy chęci urzeczywistnienia drugiego warunku normalnego funkcjonowania fabryk, w zmienionych warunkach posiadania ziemi. Wtenczas bowiem, cała produkcja potrzebnej ilości buraków cukrowych, spadnie na barki mniejszej własności. Biorąc pod tym względem na uwagę stosunki obecne, należałoby się spodziewać, iż mimo szeregu korzyści, jakie za sobą pociąga uprawa buraków cukrowych, przemysł ten nie posiadałby ich, ani w dostatecznej ilości, ani za odpowiednią cenę.

Jak już wspominaliśmy, udział plantacyi małorolnych, w Królestwie największy, dochodził zaledwie do 37%, mimo silnej agitacyi i przykładu ze strony większej własności. W Poznańskim, a także w Galicyi, plantacyi tej grupy rolników był jeszcze daleko mniejszy odsetek.

Przyczyny tego dopatrywać należy w trudnościach technicznych samej uprawy buraka i w lepszym opłacaniu się innych, ograniczonością zbytu nie krępowanych, produktów. Rentowna bowiem uprawa buraków wymaga szeregu

czynników, którymi obecne gospodarstwa mniejszej własności jeszcze poszczycić się nie mogą. Przedewszystkiem burak wymaga wysokiej kultury ziemi, którą osiąga się regulacją stosunków wilgotnościowych, odpowiednią uprawą mechaniczną gleby i roślin, oraz właściwem nawożeniem. A już poprzednio wspominaliśmy, jak rzadkiem zjawiskiem jest u małorolnych zdrenowane pole, które dla buraków jest w większości wypadków niezbędną podstawową melioracją. Zapewne czynnik ten nie odegrałby poważniejszej roli na tych kawałkach ziemi, które obecnie w rękach większej własności przeszłyby na korzyść małorolnych. Lecz liczyć się należy z tym dosyć częstym faktem, że pewna ilość folwarków ma tylko część majątku zdrenowaną, w której rotację wchodzi właśnie buraki. Te części przeto dostaną się nie wszystkim nowym posiadaczom, którzy zatem w pierwotnym obszarze plantacyi nie będą w stanie prowadzić. Gorzej jednak będzie z uprawą, zwłaszcza wobec niemożności posiadania a nawet użycia odpowiednich narzędzi. Nie mówiąc już o walcach i siewnikach, tak rzadko obecnie w mniejszych gospodarstwach spotykanych, pamiętać winniśmy o pługach parowych lub samochodowych, tak pożądanym przy uprawie buraków, których nie tylko nabycie ale już samo zastosowanie będzie bardzo utrudnione, wobec niewielkich parcel pól płodozmiennych. A cóż mówić o nawożeniu nawozami mineralnymi, które nie tylko drogo kosztują, ale których opłacalne użycie wymaga umiejętności, szablonem żadnym nie zastąpionej. I mimo, że pod względem robocizny ręcznej, której burak wiele potrzebuje, gospodarstwa mniejsze mogą się znajdować w lepszym położeniu niż obecne folwarki, to ostateczny rezultat uprawy będzie gorszy, niż na tych ostatnich.

A dodać musimy, że plony buraków cukrowych nawet w gospodarstwach większych są naogół jeszcze niskie

(o $\frac{1}{3}$ niższe, aniżeli w Niemczech) i że zwiększenie ich w niedalekiej przyszłości, będzie koniecznym warunkiem opłacającej się uprawy.

Względy powyższe też tłumaczą, dlaczego i obecnie plony buraków u małorolnych są gorsze o 17%, niż po folwarkach i dlatego małorolni tak niechętnie buraki plantują. I mimo, że normalnie na odpowiednich glebach, racjonalnie uprawiane buraki dają wyższe plony i wyższe zyski, niż ziemniaki, to w warunkach uprawy własności mniejszej, będzie zawsze produkcja ziemniaka uważana za pewniejszą i więcej rentowną. Wreszcie liczyć się trzeba i z tą możliwością, że interes gospodarczy naszego państwa, przy zachowaniu monopolu cukru, może zmusi rząd do wyznaczania ceny za buraka stosunkowo niższej, niż osiągaćne być będą mogły za ziemniaka, który w wolnej konkurencyi przy znanym deficycie żywnościowym u nas i u naszych zachodnich sąsiadów, jeszcze przez długi czas będzie wielce poszukiwanym produktem na rynku wewnętrznym i zewnętrznym, w formie już to naturalnej, już to suszonej czy przerobionej. Wojna zaś nauczyła nas nie zbyt wiele liczyć na zrozumienie interesów społecznych przez małorolnych, którzy głównie swój interes osobisty i stanowy mają na uwadze. W takim wypadku spodziewać się musimy nagłego spadku w produkcyi tego cennego surowca rolniczego, gdyż nawet nakazy rządu, trudne w praktyce do skontrolowania, wątpliwy wywrzeć będą mogły skutek.

A jednak uprawa buraków musi być u nas zapewnioną a nawet poważnie rozszerzoną, zarówno ze względów na korzyści pośrednie i bezpośrednie płynące stąd dla kultury rolniczej, jak również z przyczyn socyalnych i państwowych. Burak cukrowy jest bowiem tą typową rośliną, której uprawa wpływa korzystnie na rozwój ekonomiczny i socyalny kraju, a o której tak wymownymi cyframi przekonywa

Ludkiewicz ¹⁾, że także „leży ona w interesie całego narodu i z nim razem państwa. Z uprawy buraka cukrowego korzystają bardzo różnorodne warstwy narodu i bardzo różnorodne gałęzie wytwórczości. Z drugiej strony konsument otrzymuje zdrowy pokarm, zaś państwo może czerpać poważne sumy podatkowe“. Nadto przy naszym przeludnieniu i znacznej ilości bezrolnych, daje burak możliwość zatrudnienia dla wielu rąk roboczych przy samej jego uprawie.

Wreszcie niezbędna umiejętność w oryentowaniu się fachowem, przy nadzorze interesów fabrycznych, uniemożliwi wyrobieniu się świadomego zaufania do własnego przedsiębiorstwa małorolnym i utrudni im możliwość kontroli i stwierdzenia niewykluczonych nadużyć, lub popełnionych błędów. Rezultatem tego może być upadek przedsiębiorstwa fabrycznego i straty finansowe zarówno dla udziałowców, jak i społeczeństwa całego. Podobne pod tym względem stosunki widzieliśmy już przy organizowaniu pierwszych cukrowni rolniczych w naszej dzielnicy, które przeważnie z tych właśnie powodów, w krótszym czy dłuższym czasie, zupełnie upadły, lub zostały wykupione przez kapitalistów. Podobny los mógłby spotkać w przyszłości i cukrownie udziałowe małorolnych, gdyby oni sami zarząd ich w swoje wzięli ręce. Wprawdzie i pod tym względem przyznać trzeba, że małorolni mogą także w zasadzie sprostać tym wymaganiom, jak to np. widzimy w cukrowniach rolniczych czeskich, ale na to potrzeba już znacznego wyrobienia się społecznego i handlowego, o którym na razie u nas mowy być nie może.

Mniej, lub więcej podobne zastrzeżenia nasuwają się przy przewidywaniu innych współdzielczych przedsię-

¹⁾ Z. Ludkiewicz: „Stosunek uprawy buraka cukrowego i cukrownictwa do całokształtu wytwórczości narodowej“ *Gaz. Cukr. r.* 1918.

biorstw, zakładanych wyłącznie przez małorolnych, których istnienia domagać się będzie interes rolnictwa, jakoteż względy gospodarki krajowej. W następstwie zajść może w tych warunkach niepożądany dla rozwoju rolnictwa naszego wypadek, przeistaczania się przemysłu rolniczego na kapitalistyczny, nawet w tych jego gałęziach, które jeszcze obecnie posiadają na wskroś charakter rolniczy np. gorzelnie.

Taki stan rzeczy, jako perspektywa bliższej przyszłości naszego przemysłu rolniczego, na wypadek zniesienia większej własności rolniczej, bynajmniej nie rokuje nadziei tak pożądanego u nas jego rozwoju, co pośrednio wpłynie ujemnie i na uzdrowienie stosunków socyonalnych wsi naszej. Przemysł rolniczy bowiem jest doskonałym ujściem dla nadmiaru rąk roboczych na wsi, zwłaszcza dla tych małorolnych, których parcelowe gospodarstwa nie mogą zapewnić im bytu i zająć całego ich czasu.

Przy obecnym jednak stanie swego rozwoju przemysł rolniczy nie mógł odegrać pod tym względem wybitniejszej roli, skoro dawał pracę zaledwie kilkudziesięciom tysiącom robotników (w Królestwie w r. 1912 pracowało w przemyśle rolniczym 26,6 tys., w Galicyi około 10 tysięcy). Braku tego nie wypełnił też przemysł wielki, który zatrudniał w Królestwie 235,107 robotników, w Poznańskim 288,301, zaś w Galicyi zaledwie 56,754 ludzi. Nadmiar roboczych sił, nie znajdując intratnego zajęcia, ani na wsi, ani w przemyśle krajowym, musiał wędrować poza jego granicę, niosąc obcym w darze najcenniejszy czynnik produkcji: pracę.

Przez rozwój przemysłu w ogóle, a rolniczego w szczególności, możemy wpływać nader kojąco na obecne przełudnienie wsi, a przez to „sprawa rolna” staje się równocześnie i „sprawą przemysłową”, która czeka na uregulo-

wanie. Dokonać jednak tego będzie można jedynie przy niezmiennym w zasadzie ustroju rolniczym.

Wszystkie zatem rozważane dotychczas momenty, w granicach możliwości poparte cyframi, wskazują bezstronnie, że zniesienie własności większej, zwłaszcza w tempie przyspieszonym, wpłynie ujemnie nie tylko na oczekiwany i konieczny rozkwit podstawowej w naszym kraju produkcji rolniczej, ale pośrednio zmniejszy i nasze ogólne bogactwo narodowe. Rozdział zatem gospodarstw większych na rzecz małych zamiast stać się błogostawioną reformą społeczną, okazać się musi ekonomiczną i społeczną katastrofą, której skutków nawet dziesiątki lat wyrównać nie potrafią. Z równym jednak obiektywizmem stwierdzić należy, że przeludnienie rolnicze z nadmiarem proletariatu rolnego, nie mogącego znaleźć u siebie w domu pracy i zarobku, jest objawem groźnym, któremu w imię zasad społecznych i ekonomicznych w możliwych granicach zapobiedz należy. Staraliśmy się jednak uwydatnić pogląd, że „sprawa rolna“ nie może być i nie będzie jednostronnie załatwioną nowym podziałem ziemi, który jest co najwyżej jednym z czynników ją regulujących, ale bynajmniej nie jedynym. „Sprawa rolna“ to długi łańcuch kwestyi bezpośrednio ze sobą związanych, których jednym cięciem nowego rozdziału ziemi załatwić się nie da. Trafnie też o tem wyraża się *Bruckus* (l. c.) na tle stosunków rosyjskich: „Wiara w to, że nasz kryzys gospodarczy zostanie rozwiązany mechanicznie dodaniem ziemi włościanom, to jedna z tych mrzonek, dzięki którym rewolucja rosyjska sprowadziła nie wzrost, lecz ogromny upadek wydajności pracy i narodu. Te mrzonki drogo będą kosztowały gospodarstwo narodowe Rosyi“. Obyśmy o Polsce tego powiedzieć nie byli zmuszeni.

II.

Mimo przekonania, że „sprawy rolnej“ jednostronnymi reformami agrarnymi załatwić nie można, gdyż ona tkwi nie mniej silnymi korzeniami również w innych organach życia społecznego, to jednak licząc się z obecnymi warunkami kraju i stanem rzeczy u naszych sąsiadów, z całą świadomością powagi chwili i doniosłości sprawy samej, przystąpić należy do jej załatwienia. Byłoby bezwzględnie dla rzeczy pomyślniej, gdyby było można jej rozważanie i decyzje odłożyć na czas późniejszy, gdy po latach wojny i wyzwoleniu się politycznem zdobędziemy się na krytyczny pogląd zarysowujących się już jaśniej na przyszłość naszych stosunków w odnowionej ojczyźnie; byłoby bardziej pożądanem przystąpienie do tej podstawowej przebudowy naszego ustroju ekonomiczno-społecznego, gdy wolni od postronnych czynników, bez nacisku zewnętrznego, kłaść będziemy nowe fundamenty pod budowę gmachu narodowego. Jednak chwila obecna jest ważną i zmusza do czynu. Przykładami zewnętrznymi i agitacją wewnętrzną podniecony proletaryat i pół proletaryat rolny czeka na ziszczenie danych mu nieodpowiedzialnych obietnic; upadek ekonomiczny kraju podsuwa mu znamiona potrzeby radykalnych zmian, a interes politycznych partyi identyfikuje hasła ekonomiczne z ogólno narodowymi i prze do przełomu.

Nie będzie też rzeczą obojętną dla państwa i nowego rządu, jaki oddźwięk ich władza znajdzie u podstaw narodu, jakie zaufanie wzbudzi się do nowych form naszego bytu politycznego w tej warstwie społecznej, którą przyszłością narodu zowiemy. To wszystko składa się na pewnik, że „sprawy rolnej“ odłożyć się nie da, a nawet jej odło-

żenie mogłoby się okazać szkodliwszem, aniżeli pozytywny krok.

* * *

Ziemia, jako przedmiot o ilości określonej, której dowolnie zwiększyć niepodobna, mimo uznania wszelkich praw płynących z pojęcia własności prywatnej, jest ogólnem dobrem narodowem, nad którem całość narodu swą pieczę sprawować powinna. Nie może być zatem rzeczą obojętną dla narodu i jego przedstawicielstwa, w jakich rękach ta nasza ziemia się znajduje, jak jest pielęgnowana i zużytkowywana, jako warsztat produktywnej pracy. W tym względzie wpływ i kontrola narodu nie tylko jest możliwą, lecz nawet konieczną, skoro z pojęciem ziemi łączą się nie tylko dobra ekonomiczne, ale i polityczne. Tym bardziej będziemy politycznie silni, im więcej posiadać będziemy ziemi produktywnej, a ona pozostawać będzie w pewnych, odpowiedzialnych rękach.

Wpływ rządu przeto, jako wykonawcy woli narodu znajduje swe uzasadnienie i stwarza nową podstawę prawną w stosunku do gospodarstwa rolnego.

Nie bylibyśmy świadkami tej chaotycznej budowy naszego ustroju rolnego, gdybyśmy byli mogli posiadać rząd, który świadom swych zadań i zdolny patrzeć w przyszłość, pokierował był umiejętnie rozdziałem ziemi wtedy, kiedy ona w swobodnym obrocie przechodziła z rąk do rąk. Nie stwierdzilibyśmy obecnie, że ogromna większość gospodarstw małorolnych (Galicya 81%, Królestwo 65%, Poznańskie 76%) stanowi jednostki niesamodzielne, a większość ziem gospodarstw folwarcznych (Królestwo 68%, Galicya 85%, Poznańskie 50%) pozostaje w rękach niewielu (Królestwo 27%, Galicya 25%, Poznańskie 25%, wobec 100% własności większej). Z większem zaufaniem patrzylibyśmy

w przyszłość, gdyby istniała granica rozdrobniania ziem (np. Galicya) oraz możliwości skupiania jej w obszerne latifundya. Nie wytworzyłoby się tyle pół proletariatu rolnego, gdyby umiejętna ręka kierowała była dziką parcelacją i nie dopuszczała do tworzenia się okręgów rolniczych nie zdolnych do życia, wskutek wadliwego ustosunkowania wzajemnego poszczególnych typów gospodarstw rolnych.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że w wytworzeniu się u nas „sprawy rolnej“ w większym stopniu zaważył brak odpowiedniego ustosunkowania poszczególnych form gospodarstw rolnych oraz ich wadliwe względem siebie terytorialne rozmieszczenie, aniżeli fakt, że obok mniejszej własności istnieje i większa.

Pierwszem przeto zadaniem reform rolniczych będzie braki te w ustroju rolnym poprawić i w granicach możliwości całość organizmu rolniczego ziem polskich uczynić zdolnym do produktywnej pracy. Pracę tą zdolny jest podjąć tylko naród cały i przeprowadzić ją przy pomocy swoich organów rządowych. Rząd zatem, jako wykonawca woli narodu i stróż jego dobra, powinien wziąć w swoje ręce uregulowanie tej sprawy. Praca to ogromna, wytężona, rozłożona na długi okres czasu, ażeby bez wstrząśnięć wewnętrznych poprawić to, co wieki zdziały. Jedynie drogą ewolucji, świadomej celu, można ją składowie przeprowadzić. Proces ten dokonany nagle, stanie się rewolucją społeczną, zakończoną anarchią. Uniknąć jej, to główny obowiązek narodu i jego przedstawicielstwa, sejmu. Zresztą i techniczna strona przeprowadzenia tego procesu, wymaga czasu. Dosyć spoglądać na tempo parcelacji wywłaszczanej w Poznańskim ziemi polskiej przez rząd niemiecki, ażeby zrozumieć, że ta praca bardzo wielu dziesiątków lat wymaga. Wiadomo bowiem ¹⁾, że komisya kolonizacyjna rozparcelo-

¹⁾ Zygmunt Rychłowski: „Osadnictwo w Polsce“ Ziemianin r. 1919.

wała w Poznańskim w przeciągu lat 30 zaledwie 360.000 ha. pomiędzy 21,000 osadników niemieckich, a przecież nie można posadzać władz niemieckich, ażeby w tej pracy wyrotowowo-politycznej, krępowali się środkami, posiadali nieodpowiedni aparat techniczny, lub wykazywali brak sprężystości w wysiedlaniu naszych rodaków.

Rząd polski pracę reform agrarnych może rozpocząć częściowo zaraz, gdyż już obecnie znajdują się obszary, którymi jako swoją własnością rozporządzać może. W myśl obliczeń *Z. Rychłowskiego*, około 650,000 ha ziemi znaleźć się już powinna do dyspozycji rządu na poprawę naszego ustroju rolnego. Na ziemię te składają się w Królestwie: domeny rządowe oraz donacje rosyjskie, obejmujące około 340.000 ha, w Poznańskim nabytki komisji kolonizacyjnej, dotąd nie rozparcelowane, domeny rządowe oraz część majątków niemieckich, opuszczonych przez Niemców, razem około 143.000 ha; Prusy Zachodnie z tych samych tytułów dałyby około 170.000 ha. Gdyby rząd polski był w stanie z tą samą energią i wprawą, jak niemiecka komisja kolonizacyjna, przestrzeń tę rolniczo zreorganizować, wymagałoby to pracy blisko lat 50.

Na tem jednak praca rządu polskiego kończyć się nie może. Nie wystarcza bowiem nawet jak najbardziej celowo rozdzielić, dziejami naszymi wytworzony zapas ziemi, zwiększony choćby ofiarą dóbr martwej ręki i części własności prywatnej, ażeby zadania rządu, a potrzeby kraju uważać za zakończone. Trudno bowiem byłoby się łudzić, żeby 650.000 ha, a nawet dwa razy więcej ziemi, oddane rządowi na cel poprawy ustroju rolnego, mogły uzdrowić cały organizm rolniczy, obejmujący 28,339,000 ha uprawnych ziem polskich (bez Litwy, Białorusi i Rusi). Dawka to za mała, ażeby spodziewany efekt stał się widocznym. Pod tym

względem reformy muszą iść dalej i sięgać głębiej w proces przetwórczy ustroju rolnego.

Niezbędnem jest prawo, nadające rządowi moc kierowania na przyszłość rozdziałem ziemi, bez naruszenia jednak świętych praw własności prywatnej, praw spiżowymi zgłoskami wrytych w duszy narodu polskiego.

Prawem tym może być jedynie *przywilej pierwokupu ziemi przez państwo*.

Pod prawem tem należałoby rozumieć dwojakiego rodzaju prerogatywy rządu: 1) akceptację projektowanej sprzedaży ziemi w obrocie wolnym i 2) istotne nabywanie przez rząd ziemi wystawionej na sprzedaż.

Należy przypuszczać, że obie formy działania prawa pierwokupu będą musiały być stosowane przez rząd, w każdym razie drugi, w wypadku kupna własności większej, będzie musiał być częściej stosowany.

Nie wchodząc w bliższą organizację *urzędu państwowego obrotu ziemią*, zaznaczyć należy, że prawo pierwokupu nie powinno narzucać ceny ziemi, lecz ją przyjmować na podstawie szacowania bezstronnych komisji fachowych, stosownie do wysokości produkcji rolnej.

Ziemia przez państwo nabyta, nie powinna być magazynowaną w większych ilościach, lecz jaknajprędzej zbywana w tej lub owej formie jednostek gospodarczych przyszłym ich właścicielom. Niezbędnem się okaże utworzenie w tym celu *banku parcelacyjnego państwowego*, który dokonywać będzie podziału i przeprowadzać nadzór nad utworzonymi gospodarstwami małorolnych (włości rentowe).

W związku z prawem pierwokupu przez państwo i możliwością kierowania w następstwie rozdziałem ziemi, pozostają dwa zasadnicze pytania: a) jaką zasadą rządzić się powinien rząd przy tworzeniu nowych gospodarstw i b) komu oddawać uzyskaną przez państwo ziemię.

Już pierwotnie podkreślaliśmy, że zasadniczy błąd w naszym ustroju rolnym polega na wadliwym rozmieszczeniu poszczególnych typów gospodarstw rolnych oraz na niezdrowym wzajemnym ich stosunku do siebie. Wobec tego trudno będzie stanowić jakikolwiek szablon w sposobie postępowania, lecz przeciwnie okaże się rzeczą konieczną dostosowanie się każdorazowo do stwierdzonych lokalnie stosunków.

W myśl tego niejednokrotnie będzie koniecznością nie tylko dzielenie gospodarstwa większego na mniejsze, ale pozostawienie go również w niezmienionej wielkości i nadal, a nawet skomasowanie mniejszych gospodarstw na większe, gdy tego zajdzie potrzeba.

Organizm rolniczy, jak każdy organizm żywy, nie znosi jednolitych form i wymaga dla normalnego funkcjonowania ich zróżnicowania. Wystarczy np. wyobrazić sobie okolicę kraju, gdzie przez dziką parcelację lub działki rodzinne, samodzielne gospodarstwa włościańskie rozpadły się na gospodarstwa parcelowe lub drobne. Gospodarstwa takie istniejąc w izolacji od gospodarstw większych, w których mogłyby znaleźć podporę w znalezieniu pracy i w asymilacji postępu rolniczego, pozostające zdala od środków przemysłowych i handlowych, skazane są na marną wegetację. Chcąc stosunki bytu takich gospodarstw poprawić, należy dążyć albo do uprzemysłowienia danej okolicy lub do komasacji niezdatnych do życia gospodarstw drobnych na większe, a nawet do stworzenia wśród nich gospodarstw folwarcznych. Dojść do tego będzie można albo przez dobrowolne rozkolonizowanie części właścicieli takich gospodarstw w innych częściach kraju lub czekać aż życie samo, z ziemi ich wyzuje. Pierwszy sposób będzie więcej humanitarny i na niego należy zwrócić uwagę.

W wypadku zaś, gdy nie zachodzi konieczna potrzeba utrzymania przy życiu gospodarstwa większego, lub gdy

przy większym jego obszarze, redukcja okaże się możliwą, uwolnioną w ten sposób ziemię, należy w pierwszym rzędzie zużyć na poprawę struktury miejscowych gospodarstw małorolnych, a dopiero następnie na tworzenie nowych. — Na pytanie, jakie typy gospodarstw należy przy tej operacji uwzględnić, daje odpowiedź statystyka. Ta wskazuje, że najzdrowszą formą gospodarstwa małorolnego jest gospodarstwo średnie włościańskie (od 5 — 20 ha zależnie od typu gleby i położenia) oraz kmiece (20 — 100 ha), które to ostatnie przy dalszym procesie rozdrabniania ziemi przyjmą w przyszłości rolę obecnych gospodarstw większych. Na ten też typ gospodarstwa należy zwrócić bacniejszą uwagę, gdyż reprezentowany jest obecnie najslabiej (na 1 km² posiada Galicya tych gospodarstw 0,13, Królestwo 0,2, Poznańskie 0,5) a ze względów gospodarczych a także kulturalnych i narodowych najbardziej pożądanym. Czy wobec tego, gospodarstwa parcelowe a także część słabszych gospodarstw drobnych, skazać należy na zagładę?... Nie, gdyż one mają rację bytu wszędzie tam, gdzie praca na roli może nie być wyłącznym zatrudnieniem właściciela, gdzie możność dodatkowej pracy w fabryce, kopalni, w rzemiośle lub w gospodarstwie większem jest zapewnioną lub gdzie przemysł domowy uzupełnia możność bytu. Przeciwnie, nawet zająć mogą wypadki, gdzie tworzenie nowych gospodarstw tego typu będzie zupełnie wskazane, dla utrzymania stałego robotnika przy nowo budowanej fabryce lub celem zapewnienia gospodarstwom większym niezbędnych sił roboczych. Dla gospodarstw większych, zwłaszcza w okolicach małej podaży rąk roboczych, będzie rzeczą wprost konieczną część majątku wyłączyć na wytworzenie, już to drobnych dzierżaw włościańskich lub też darowizn, za określoną ilość lat służby, dla zapewnienia sobie niezbędnej ilości robotnika rolnego. Sposób ten, okazał się korzystnym już przed

wojną w Prusach Wschodnich, a także w Poznańskim. — Nie wyłącza to jednak, że pewna część tych gospodarstw niesamodzielnych powinna być skomasowana (np. Galicya zachodnia) a ludność przesiedloną na tereny o mniejszem przeludnieniu rolniczem (Poznańskie, a także Litwa i Białoruś, o ile do nas należeć będą).

Celem zapobieżenia dalszemu rozdrobnieniu ziemi na gospodarstwa niesamodzielne, ustawa sejmowa powinna określić „minimum“ przestrzeni nie ulegającej dalszemu podziałowi. To „minimum“ nie powinno być jednak jednakowem dla całego kraju, ale uzależnione od charakteru gleby, jej kultury i ogólnych warunków gospodarstwa. Przy regulacyi spadków, państwo powinno przychodzić z pomocą sukcesorowi rolnikowi, przez udzielenie kredytu spadkowego na spłatę rodziny.

W wypadku parcelacyi majątku większego lub jego kolonizacyi zachodzi pytanie, wobec spodziewanego nadmiernego popytu na ziemię, kto powinien posiadać pierwszeństwo w jej otrzymaniu. Będzie bowiem dwie grupy kandydatów, małorolni i bezrolni, którzy „głodni ziemi“ zapragną ją otrzymać.

Przedewszystkiem zaznaczyć winniśmy, że mamy na myśli jedynie sprzedaż ziemi, zarówno nabytej, jak obecnie już państwowej, gdyż bezpłatne jej rozdawnictwo byłoby sprzeczne z utrzymaniem prawa własności, niczem nieuzasadnione, a nawet demoralizujące.

Jeżeli za punkt wyjścia reform rolniczych, weźmiemy zmianę samego ustroju rolnego i jego przebudowę, to decyzya wypaść powinna przedewszystkiem na rzecz obecnych już małorolnych właścicieli, którzy dają rękojmię lepszego jej użytkowania. Wśród tej kategorii jednak pierwszeństwo powinni posiadać uznani przez gromadę za najdzielniejszych gospodarzy i wzorowych obywateli kraju, a następnie ci, co nabytki ziemi

są w możności regulować gotówką. Cenzus zatem odpowiedniego przygotowania zawodowego, zarówno teoretycznego (ukończenie szkoły rolniczej), jak praktycznego, oraz możliwość finansowa prowadzenia intensywniejszego gospodarstwa rolnego, powinny znaleźć uznanie przy wyborze kandydatów.

Całkowite jednak wyeliminowanie bezrolnych, ze względów społecznych, nie okaże się możliwe. W tym jednak wypadku wymaganie od kandydata dowodu ukończenia szkoły rolniczej i odpowiedniej praktyki zawodowej będzie niezbędne. Ziemia może się dostać tylko w odpowiednie, ukwalifikowane ręce.

W tym wypadku kwestye finansowe nie powinny odgrywać pierworzędnej roli, gdyż pomoc państwa, w postaci długoterminowej pożyczki, będzie zupełnie uzasadnioną i sytuację ułatwi. Jeszcze więcej pożądanem będzie tworzenie przez państwo „włości rentowych“, gdyż zapewnią one rolnictwu przybytek gospodarstw postępowo urządzonych i w niezbędne narzędzia pracy i budynki zaopatrzonych. Dla sfinansowania tych przedsięwzięć państwowych powinien być powołany do życia specjalny *państwowy bank rolny*, prowadzony finansowo, bez uszczerbku skarbu państwa.

Nie możemy się też łudzić, że przy największym nawet protekcyjnalizmie bezrolnych i zużyciu na ten cel choćby całej własności większej, nie będziemy w stanie ich wszystkich zaopatrzyć w ziemię, ani dzisiaj, ani w przyszłości. Równoczesna zatem akcyja celem rozwoju przemysłu, górnictwa, handlu i rzemiosł, musi postępować ręką w rękę z reformami agrarnymi, ażeby pozostały nadmiar sił roboczych w ten sposób użytkować dla dobra narodowego. Zapewne, że wkrótce jeszcze nie zapobiegniemy też koniecznej, choć w zmniejszonej skali, emigracyi, którą ująć na-

leży w należyte karby, gwarantujące opiekę i sprawiedliwość emigrantom za granicą państwa.

Jak zatem z powyższego krótkiego szkicu widzimy, jedno już to prawo pierwokupu ziemi przez państwo, daje możność ujęcia całej przebudowy organizmu rolniczego w pożądaną formę i to drogą spokojnej a celowej ewolucyi, bez przesileń nagłych w stosunkach gospodarczych i społecznych naszego narodu. Prawo to posiada jeszcze tę wyższość przed innymi formami projektowanych reform agrarnych, że rozłożone w swem przeprowadzeniu na dłuższy okres czasu, pozwala na zmianę zasad posiadania ziemi w miarę zmieniających się stosunków ekonomicznych i kulturalnych naszego kraju. Poza tem prawo pierwokupu przez państwo gwarantuje nam, że ziemia dostanie się tylko w odpowiednie, pod względem narodowem i zawodowem, ręce, usunie radykalnie wszelką spekulację ziemią i uczyni z niej jedynie warsztat zawodowej pracy, w myśl życzeń naszych ludowców. Nie naruszając przeto praw własności prywatnej, przesunie się punkt ciężkości na te warstwy rolnicze, które istotnie okażą się zdolne do twórczej pracy.

Połowicznymi byłyby jednak zabiegi kraju, zmierzające do uzdrowienia stosunków agrarnych, gdyby ograniczone były jedynie do zmian w posiadaniu ziemi. Równocześnie trzeba będzie uruchomić cały aparat państwowy czy samorządowy, który usunie szereg nie mniej ważnych bolączek, dotychczas tkwiących w organizacyi gospodarstw małorolnych. Tutaj wymienić należy konieczność *skomasowania* pól własności mniejszej, usunięcie ustawowo wszelkich *serwitutów* i wprowadzenie obowiązkowego *drenowania* pól.

Prace te obecnie są zaledwie zapoczątkowane. W samem Królestwie posiadamy przeszło 18 tysięcy wsi, obejmujących conajmniej 3,300,000 ha gruntów włościańskich wymagających scalenia; nadto około 700,000 ha gospodarstw

drobno-szlacheckich podzielonych jeszcze więcej na drobną szachownicę, oraz około 300,000 ha gruntów małomiasteczkowych. Ogółem przeto około 4,300,000 ha gruntów mniejszej własności czeka na scalenie. A dokonano scalenia zaledwie około 200,000 ha w ostatnich 4 latach przed wojną, przyczem grunta szlacheckie wykazują największy w tym kierunku postęp (5%). Jeszcze gorzej sprawa ta przedstawia się w Galicyi, gdzie szachownica gruntów włościańskich dochodzi wprost do granic niemożliwych. Dość wspomnieć, że w r. 1911 ¹⁾ własność mniejsza, licząca nieco więcej jak milion gospodarstw, posiadała swe grunta w 19,340,321 działkach przy przestrzeni około 5 mil. ha. Prace komasacyjne rozpoczęte tam dopiero w r. 1904, narazie nie wydały prawie żadnych rezultatów.

Nieco lepsze wyniki dała praca w kierunku usunięcia serwitutów. W Królestwie posiadaliśmy w r. 1864 ²⁾ 8,155 gospodarstw większych obciążonych serwitutami, zaś w r. 1912, już tylko 2,691, czyli, że pozostało jeszcze 33% do uregulowania. W Galicyi natomiast już w r. 1890 prawie wszystkie serwituty zostały zlikwidowane.

O małym rozpowszechnieniu drenowania wśród włościan, zwłaszcza w Królestwie, już poprzednio wspomiano. Pewien postęp, dający się zauważyć w Galicyi, przy pomocy Biura Melioracyjnego Wydziału Krajowego i pożyczkach krajowych i państwowych, wskazuje, że przy współdziałaniu rządu i w tym kierunku można oczekiwać poprawy. Drenowanie gospodarstw małorolnych musi jednak poprzedzać usunięcie szachownic, o ile nie będzie wprowadzone prawo gromadnego meliorowania gruntów włościańskich. I w tych zatem zabiegach oczekiwać należy pomocy pań-

¹⁾ Z. *Ludkiewicz* (l. c.).

²⁾ „Rocznik Statystyczny Król. Polskiego“ r. 1915.

stwa w technicznym przeprowadzeniu melioracyi i w długo-terminowej pożyczce.

Korzyści drenowania pól trafnie ujmuje Wł. Grabski ¹⁾, twierdząc: „zdrenowanie morgi gruntu więcej przysparza rolnikowi korzyści, niż dokupienie drugiej morgi, bo nie wymaga większego nakładu pracy do obróbki polnej, nawet ją zmniejsza, a wydajność znacznie wzmacnia i dochód czysty często podwaja“.

Słowa te sprawdzają się przedewszystkiem przy uprawie tak wymagającej rośliny, jaką jest burak cukrowy.

Nie mniejszego znaczenia będzie też melioracya torfów i uregulowanie ich eksploatacyi.

Na pierwszą jednak miejsce, w planowaniu reform rolniczych, wysunąć należy sprawę *oświaty zawodowej*. Ona jest podstawą wszelakiego w rolnictwie postępu i motorem nowych poczynañ. Ją dostosować do poziomu i wymagań tych warstw rolniczych i rozpowszechnić do granic istotnych ich potrzeb, to zasadniczy postulat, niezbędny dla przeprowadzenia pożądaných zmian w naszej gospodarce rolniczej. Oświata ta powinna obejmować nie tylko młodzież włościańską, ale również i samodzielnych gospodarzy. Potrzebne będą nie tylko zawodowe szkoły, ale szereg instytucyi i organizacyi społecznych, które szerzyć będą uświadczenie postępu rolniczego. Niechajże te szkoły jednak będą w organizacyi swej i charakterze dostosowane do poziomu podstawowego wykształcenia tej grupy małorolnych, którym mają służyć; niechaj uwzględnią w sposobie nauczania te wszelkie braki, które narazie utrudniają normalne ich przeprowadzenie. Liczyć się bowiem należy z niezrozumieniem jeszcze wśród szerokich warstw małorolnych potrzeby uczenia się wogóle, z niechęcią tracenia czasu i pieniędzy na

¹⁾ Wł. Grabski: „Cele i zadania polityki agrarnej w Polsce“ 1918.

zdobywanie, choćby podstawowej wiedzy i z szeregiem tych trudności, jakie codzienne życie tym ludziom stwarza. I chociaż nauka rolnictwa w metodologicznym traktowaniu rzeczy, powinna być w zasadzie wszędzie jednakową, to mimo to zakres podawanych wiadomości i sposób ich ujęcia powinny być dostosowane do środowiska, w którym są prowadzone. Dlatego też nie wystarcza tworzyć szkoły jednego typu, który choćby najbardziej odpowiedni, dla niewielkiej ilości wybranych jest narazie dostępny, lecz różnicować należy ustrój szkolnictwa rolnego do wymagań poszczególnych okręgów nauczania.

Poza szkołami normalnymi 1 czy 1½ letnimi, powinny gęstą siecią objąć nasz kraj *zimowe szkoły rolnicze*, które chociaż będą zaledwie surogatami normalnej nauki, znajdą jednak łatwiej chętnych i pociągną szersze warstwy do jej odwiedzania. Tą drogą zaszczepi się wśród drobnej własności zaufanie do szkoły i zwiększy odczucie jej potrzeby, co ułatwi w przyszłości dalszą organizację szkół stopnia wyższego, jedno czy wieloletnich. Jeden typ szkoły rolniczej nie zaspokoi bowiem potrzeb wszelkich gospodarstw rolnych; innymi muszą być one dla średniej własności włościańskiej, innymi dla gospodarstw kmiecych. Oddzielne wreszcie muszą być szkoły dla oficjalistów rolnych. *Szkoły specjalne*, mleczarskie, drenarskie, kontroli obór i t. p. stanowią osobno gałąź szkolnictwa zawodowego. Jedną przewodnią myślą powinniśmy się jednak powodować w organizacji naszego przyszłego szkolnictwa rolniczego, a mianowicie tą, ażeby w jak najkrótszym czasie było można pobudzić do nauki, jak najszersze masy ludności rolniczej i podnieść je, choćby o jeden stopień wyżej. Od stopnia podniesienia tego ogółu, zależy istotny nasz postęp rolniczy. Dojdziemy jednak do niego, nie tylko przez szkoły rolnicze.

Wielki zastęp *instruktorów i nauczycieli wędrownych*

musi szerzyć agitację fachową po wszystkich zakątkach wsi polskiej, nieść mu w ofierze wyniki praktycznej wiedzy rolniczej i ułatwiać możliwość ich stosowania. Dla tej pracy jak najszerzy rozwój organizacji włościańskich, jak *kółek rolniczych*, jest jak najbardziej pożądanym. One też powinny być otoczone, jak największą opieką rządu i społeczeństwa, na nich powinna się skupiać uwaga czynników miarodajnych. Charakter ich społeczny i kulturalny powinien być utrzymany i nadal, one powinny być ośrodkiem postępu rolniczego wśród małorolnych. Pod ich egidą powinny być organizowane *krótkotrwałe kursy* dla samodzielnych gospodarzy, wycieczki, pokazy, wędrowne wystawy i t. p. Na tym terenie rozwinięta systematyczna praca, skupiająca włościan na własnym ich zagonie, pozwoli wkrótce na zorganizowanie ich do wystąpień współdzielczych, nie tylko konsumpcyjnych, ale przede wszystkim produktywnych. Ten dział organizacji rozszerzyć i łączyć małorolnych w silną organizację kooperatywną, to stworzyć siłę ekonomiczną, która nada mocy całemu narodowi i stworzy podwalinę pod zmieniający się ustrój gospodarstwa rolnego.

Nie mniej doniosłe znaczenie w szerzeniu postępu rolniczego, posiada żywy przykład, czerpany z otoczenia. Czynnikiem ten już odegrał poważną rolę, przez *oddziaływanie dworu* na gospodarstwa mniejsze, on też i w przyszłości na swym znaczeniu stracić nie powinien. Do społecznych też obowiązków większej własności należeć powinno, pracą swą w tym kierunku nie tylko utrzymać na odpowiedniej wysokości, ale ją i rozszerzyć do potrzeb chwili. Z wydatną pomocą w tej pracy przyjść im powinny *zakłady doświadczalne*, których szeroka sieć ogarnąć powinna wszystkie okolice naszego kraju. Znaczenie ich dla postępu rolniczego jest już ustalone. Ich pracy zawdzięcza rolnictwo krajów zachodnich ten ogromny postęp, który budzi u nas zazdrość i chęć do-

równania. Bez pomocy tych zakładów rozwój nie tylko nauki, ale przede wszystkim praktyki rolniczej, byłby utrudniony i nazbyt kosztowny. Wartość pracy tych zakładów wzrasta w miarę uintensywnienia rolnictwa. To też rząd polski winien organizację tych, bądź co bądź, kosztownych instytucji wziąć w swoje ręce, zapewnić im środki pracy i możliwość szerszego, niż dotychczas działania. Powinny one stać się „pogotowiem rolniczym” dla szerokich warstw małopolskich, którzy w nich znajdują każdorazową pomoc, radę i wskazówki. Pod ich też opieką powinno się organizować *gospodarstwa wzorowe*, które poza przykładem w prowadzeniu racjonalnego gospodarowania, powinny służyć okolicznym właścicielom potrzebną pomocą w naturze, przez produkowanie najwłaściwszych odmian zbóż i okopowych, szczepków ogrodniczych i materiału hodowlanego odpowiednich ras zwierząt domowych. Tutaj też powinny być tworzone małe muzea rolnicze, ilustrujące gospodarczy stan okolicy i obce wzory kultury rolniczej. Na te cele powinien rząd polski przeznaczyć z domenów państwowych, jakoteż z donacji i innych dóbr publicznych, odpowiednie przestrzenie wraz z zabudowaniami.

Nie wyczerpujemy na tem wszystkich sposobów szerzenia postępu rolniczego, nad którym piecza winna spoczywać w specjalnym organie centralnych władz państwowych (Seksja Kultury Rolniczej przy Min. Roln.) i w powiatowych urzędach ziemskich. Zabiegi te wszystkie, prowadzone z ramienia czy przy pomocy rządu, powinny być realizowane przy jak najściślejszem współdziałaniu instytucji społeczno-zawodowych (Związki Kółek, Tow. Rolnicze, Tow. Ogrodnicze i t. p.), których głos i pomoc w wykonaniu posiadać będą pierwszorzędne znaczenie.

*

*

*

Oddzielną grupę, zainteresowaną reformami agrarnymi, stanowi *służba folwarczna*, część ogółu bezrolnego. Ten rodzaj robotnika rolnego, nieznaczy już na zachodzie, a znikający prawie zupełnie w Galicyi, pozostał jeszcze na ziemiach polskich na Litwie, w Królestwie i w Poznańskiem, jako wytwór zmian, powstałych przy zniesieniu pańszczyzny, a utworzeniu systemu czynszowego. W tych też dzielnicach, służba dworska stanowi jeżeli nie wyłączną, to przeważną siłę roboczą gospodarstw większych i jako taka powinna zwrócić baczną uwagę przy regulowaniu stosunków rolniczych. Niezadowolenie tej warstwy robotniczej pociągnąć może poważne następstwa ekonomiczne i społeczne, jeżeli ujawni się w ruchach strajkowych, jak to widzieliśmy w Królestwie w r. 1905 lub obecnie. Niedomagania jej, poza wynagrodzeniem, które już prawie powszechnie w naszym kraju za wspólną zgodą jest obecnie regulowane, dotyczy zarówno warunków higieny fizycznej (mieszkania) i moralnej (domy ludowe, szkoły i t. p.), jakoteż zabezpieczenia od wypadków i na starość oraz praw społecznych (należenie do gminy i parafii). Sprawy te, mimo, że częściowo przeprowadzone być mogą i powinny z własnej inicjatywy ziemian, muszą podlegać nadzorowi państwowemu, a nawet w pewnych sprawach mogą być jedynie przez państwo przeprowadzone. Przepisy sanitarne i własny interes gospodarstwa większego, utrzymania swej służby w majątku, skłonią zapewne w krótkie właścicieli do usunięcia rażących braków w mieszkaniach, a także zachęcą ich do podniesienia kulturalnego życia swych pracowników, których wartość dla gospodarstwa jeszcze przez to wzrośnie. Natomiast sprawy asekuracji od wypadków i emerytur na starość, oraz opieki lekarskiej i uprawnienia polityczno-społecznego, leżą już nietylko w kompetencji rządu, ale jedynie w jego mocy finansowej i organizacyjnej. Sprawy te, podobnie jak na

zachodzie, muszą być przeprowadzone przez rząd, drogą ustawy sejmowej, gdyż wszelkie prywatne usiłowania, zwłaszcza w sprawach asekuracji i emerytur, oparte tylko na drobnych grupach chętnych, nie spełnią tego zadania. Sprawy te są pilne, gdyż mimo częstych wypadków humanitarnego traktowania interesów swych pracowników, ogół ziemian jeszcze ich sobie nie przyswoił a przeto postawił tę warstwę pracowników rolnych w pożałowania godnem położeniu.

Projekt *Wł. Grabskiego* (l. c.), ażeby wypłacanie emerytur mogło być zamieniane na udział w otrzymaniu gruntu przy kolonizacji, nasuwa obawę, czy sposób ten nie zwiększy szeregów półproletaryatu rolnego, który będzie o tyle w gorszem położeniu od obecnego, że skutek starości nie będzie on zdalny, ani do intensywniejszej pracy u siebie, ani też zdolny do dodatkowego zarobku.

Czy nie praktyczniejsem, dla zaspokojenia pragnień posiadania ziemi, byłby sposób wydzierżawiania stałej służbie dworskiej, jeszcze czynnej, kawałków ziemi wraz z urządzeniami gospodarczemi, a utworzonymi na brzegach majątku, z tym zamiarem, ażeby po wysłużeniu lat pracy, oddać im je na własność. Część kapitału przy regulowaniu prawa własności służącego, wpłacałby rząd z rachunku emerytalnego. Sposób ten dawałby jeszcze tę korzyść, że wiązałby jeszcze silniej pracownika z danem gospodarstwem i zapewniałby potrzebną mu siłę roboczą. — Przykłady w Poznańskim i w Prusach Wschodnich są zachęcające, zwłaszcza dla okolic ubogich w siły robotnicze.

Trudno natomiast wyobrazić sobie, ażeby emerytura wyłącznie pieniężna mogła wystarczyć i zadowolnić pracownika, pracującego życie całe w gospodarstwach większych. Połączenie obowiązków państwa z ofiarą większej własności okaże się zapewne koniecznem; państwo dawałoby przypadającą gotówkę, zaś folwark mieszkanie z częścią ordynacji.

Również jest pytaniem otwartem, czy wobec odczuwanego „głodu ziemi“ także przez służbę folwarczną, należy ją w myśl *Wł. Grabskiego*, faworyzować przy parcelacji danego majątku. Nie ulega wątpliwości, że prawa pewne przy długoletniej jej pracy w tymże majątku, są większe do tej ziemi, niż innych. Lecz przy parcelacji folwarków nie możemy jedynie uważać na względy psychologiczne, lecz całość ustroju rolnego należy brać pod uwagę. Jeżeli bowiem okaże się, że dany folwark trzeba rozparcelować dla poprawy stanu posiadania miejscowej ludności małorolnej to celowszem będzie, z ogólnego punktu widzenia, nasamprzód tej potrzebie zadość uczynić, a dopiero w drugim rzędzie życzenia służby uwzględnić. Jeżeli jednak ziemi na to nie starczy, właściwiej będzie osadzić chętnych nabycia ziemi w odpowiedniejszych dla całej struktury gospodarczej warunkach, wynagradzając zwalnianych wskutek parcelacji pracowników, w stosunku do ich lat pracy w danym majątku.

Sprawa służby folwarcznej istotnie nie była przedmiotem tej wyjątkowej uwagi naszego społeczeństwa, jak na to zasługuje i dlatego przyklasnąć należy *Grabskiemu*, który żąda, ażeby Państwo Polskie podało pewne normy prawne, wskazało cele i sposoby działania, zaś właściciele ziemscy sami dopomogli państwu do tego, by służący dworski wyszedł z dzisiejszego upośledzenia społecznego.

* * *

Przekonanie, konieczności utrzymania własności większej w budowie organizmu rolniczego, nie wynika jedynie z ogólnych potrzeb kulturalnych czy społecznych naszego narodu, lecz przede wszystkim z przyczyn gospodarczych. Własność większa, jak to staraliśmy się cyfrowo uzasadnić, stanowi

zwłaszcza przy nakładowym sposobie jego prowadzenia, podstawowy czynnik produkcji rolniczej, ognisko postępu rolniczego i główny zbiornik produktów żywnościowych dla ludności miejskiej. Nagłe zniknięcie tego typu gospodarstw odbiłoby się w wysokim stopniu ujemnie na całości interesów gospodarczych kraju. Pozostawiając je jednak nadal, na strażnicy rozwoju gospodarstwa rolniczego, żądać należy, ażeby obowiązki te rzeczywiście przez własność większą spełniane były. Obecny stan kultury tych gospodarstw, aczkolwiek znacznie wyprzedzający gospodarstwa mniejszej własności, nie dorównywa jednak nie tylko postępowi i produktywności krajów zachodnich, ale nawet jednej z naszych własnych dzielnic, ziemiom b. zaboru pruskiego. Warunki, w jakich nam przyjdzie podnosić produkcję Królestwa i Galicyi będą jednak trudne, wobec drogich surowców rolniczych i zapewne większych wymagań robotnika. Trzeba będzie wkładać w takie gospodarstwo nie tylko dużo kapitału i pracy, ale przede wszystkim znaczny zasób umiejętności, ażeby produkcję tą prowadzić jaknajtaniej.

Nie wiadomo na razie, w jakich warunkach celnych rozwijać się będzie pod względem ekonomicznym młode państwo polskie, skąd grozić mu będzie konkurencja zagraniczna. Zniszczona i zdezorganizowana Rosya prawdopodobnie na długo przestanie być spichrzem, zasypującym nas tanim zbożem i mięsem. Ruina większych gospodarstw rosyjskich nieprędko pozwoli na podniesienie się rolnictwa i znaczniejszy eksport zagraniczny. Niemcy przy swoim deficycie żywnościowym (około 30%) i stracie najważniejszej, dla nich pod tym względem dzielnicy poznańskiej, zapewne o eksporcie myśleć nie będą. Pozostaje jednak Ameryka i Australia z ogromnymi corocznie zbiorami ziarna i obfitością mięsa. Wpływ tych państw na stan ekonomiczny naszego państwa może być znaczny, wolna droga przez Gdańsk,

bezpośrednią styczność handlową z nami ułatwi. Wątpliwem jest, ażeby państwo polskie mogło się oddzielić łańcuchami ochronnymi przed konkurencją tych krajów, tembardziej, że znaczny obecnie u nas brak własnych środków odżywczych nie pozwoli rządowi na wywoływanie sztucznego podniesienia ceny, wobec trudnych warunków życia szerokich rzesz ludności, zniszczonej przez wojnę. Liczyć się przeto należy poważnie z tą możliwością, że ceny produktów rolniczych nie zapewnią rolnikom wysokich dochodów. Taki stan rzeczy skłoni rolników do prowadzenia bardzo rachunkowego gospodarstwa rolnego, zaś państwo do szerokiej interwencji. Rolnictwo w Polsce jest i będzie zapewne długo główną, podstawową gałęzią produkcyi krajowej, a przez to i podwaliną finansową dla państwa.

W interesie nie tylko ludności, ale i skarbu państwa, będzie przeto baczyć na normalny rozwój rolnictwa polskiego. W obec daleko idącej opieki, jakiej rolnictwo słusznie oczekuje od rządu polskiego, wpływ jego nawzajem na rolnictwo będzie musiał być silny. Zachodzi jednak pytanie, do jakich granic spodziewana *kontrola rządu* byłaby możliwa i naczem mogłaby polegać.

Przedewszystkiem zasada, że ziemia powinna należeć do rolników, pociąga za sobą logiczny wniosek, że rolnik bezpośrednio ziemią zajmować się winien i widzieć w niej nie tylko źródło dochodów, ale zarazem i swój warsztat pracy.

Takie pojmowanie stosunku właściciela majątku do ziemi, jako warsztatu pracy, wydaje się zupełnie słusznem i koniecznem. W ten czas bowiem można być tylko pewnym, że ziemia ta znajdzie w nim najlepszego opiekuna i że prawo własności nienaruszone w reformach agrarnych, nie ma na względzie obrony właściciela przed utratą renty grunтовой, ale jest wynikiem przyrodzonego prawa należenia ziemi do tego, kto ją obrabia. Dlatego też wydaje się rzeczą

słuszną, ażeby obowiązywało prawo, że każdy właściciel powinien zawiadywać swoim gospodarstwem bezpośrednio, a wobec tego wszelkie użytkowanie majątków przez pośrednictwo, a więc przez dzierżawców powinno być, z małymi wyjątkami (np. z powodu małoletności właściciela i t. p.), nie dozwolone. Kto z własności swojej sam bezpośrednio nie korzysta, wykazuje, że nie ziemia ma dla niego wartość, ale tylko dochody, które będzie mógł czerpać i wtedy, kiedy skapitalizowana w gotówce, procentować mu będzie w banku czy w obrotach przemysłowych, lub handlowych. Również często się zdarza, że ziemia gospodarowana przez dzierżawców narażona jest na rabunkowe gospodarstwo (przez żydów), które wiele majątków np. w Galicyi, doprowadziło do ruiny. Natomiast naszym obowiązkiem jest dbać o to, ażeby ziemia, to dobro całego narodu, na wartości swej zyskiwała i zapewniała byt coraz to większej ilości naszych współbraci. A jeżeli nawet przyjmimy, że dzierżawa jest we właściwych fachowych rękach, to jednak i w ten czas zachodzi obawa, czy wkłady w wieloletnie inwestycyi, wynikające z postępu rolniczego, znajdą równie łatwe wprowadzenie, jak gdyby właściciel sam prowadził gospodarstwo we własnej administracyi. Gospodarstwa takie zyskają na wartości, jeżeli przejdą w ręce właściciela pracującego na roli; do nich, wrazie sprzedaży, pierwszeństwo powinni mieć ci, którzy już na nich przez dłuższy czas w formie dzierżawy racjonalnie gospodarowali.

Nie może być też dla państwa obojętnem, czy kierownictwo gospodarstwem większem jest wystarczająco fachowe, zdolne do poprowadzenia go według wymagań postępu rolniczego. — Jeżeli państwo wymaga od kierownika fabryki dowodów fachowego uzdolnienia, stwierdzających jego kompetencyę kierowniczą, to przy obecnej formie prowadzenia gospodarstw większych żądanie to, względem kie-

rowników gospodarczych, jest również uzasadnione. Wymaganie zatem rządu, ażeby kierownicy gospodarstw większych, niezależnie od tego, czy nimi będą właściciele sami czy płatni urzędnicy, posiadali określone kwalifikacje, byłoby dla postępu rolniczego bardzo pożądane. Dowodem tych kwalifikacyi będzie, zarówno ukończenie studyów wyższych, jakoteż stwierdzona przez odpowiednią komisję ich zdolność fachowa, nabyta w praktyce i uzupełniona samouctwem.

Zastosowanie takiej zasady w naszych warunkach byłoby może niechętnie widziane, choć błogosławione w swych skutkach. Wystarczy bowiem rozejrzeć się tylko w naszych stosunkach, ażeby ze zdumieniem stwierdzić, jak ze skąpem przygotowaniem naukowem, obejmuje się zazwyczaj u nas zarząd, nawet obszernymi nieraz majątkami. Wciąż tkwi nam w pamięci rezultat ciekawej statystyki znakomitego rolnika *W. Wyganowskiego*, który podaje, że w Królestwie zaledwie parę procent ziemian posiada wykształcenie wyższe, z tych co powinni je byli otrzymać. W tych warunkach trudno będzie u nas mówić o przodownictwie większej własności i nadal, o szybkim rozwoju postępu rolniczego i o zrównaniu naszych gospodarstw z zachodnimi. W Niemczech przed wojną, już co 7 gospodarstwo po nad 100 ha, posiadało kierownika z wyższem wykształceniem rolniczem.

Z tą sprawą łączą się i reformy naszego wyższego szkolnictwa rolniczego, które powinny być dostosowane do zmieniających się u nas stosunków społecznych i zróżnicowane odpowiednio w swej organizacyi. Uprzystępnienie studyów wyższych oraz wprowadzenie specjalizacyi dla pionierów postępu rolniczego, powinny jak najszybciej być urzeczywistnione. Również ilościowy rozwój szkolnictwa wyższego w dobie obecnej okaże się nie wystarczającym na przyszłość. Każda z dawnych dzielnic Polski będzie musiała posiadać własne uczelnie, dostosowane do stanu rozwoju

miejscowego rolnictwa przed wojną. Liczyć się też należy ze zwiększeniem frekwencji w tych uczelniach, które obecnie bynajmniej przepełnione niebyły. W r. 1911 — 13 w trzech wyższych zakładach naukowych rolniczych (Warszawa, Kraków, Dublany), kształciło się rocznie około 600 studentów, których ilość zwiększała niewielka grupa młodzieży polskiej, studująca w Puławach, oraz znaczniejsza ilość zagranicą (Halla, Lipsk, Wrocław i t. p.). Liczba ta, zwiększona nawet cyfrą 200 studentów, kształcących się zagranicą, jest bardzo nieznaczna w obec prawie 20.000 większych gospodarstw na ziemiach polskich (bez Litwy, Białorusi, Rusi), oraz zwiększającego się coraz więcej zapotrzebowania wykształconych rolników do instytucji społeczno-rolniczych, oraz do zawodów naukowych. Specyjalną pieczę powinny być przeto otoczone przez państwo tego stopnia uczelnie zawodowe oraz wszelkie pokrewne instytucje naukowe, które torować będą drogę postępowi naszego rolnictwa.

Aczkolwiek uważamy za niemożliwe, a nawet wprost za szkodliwe mieszanie się rządu do wewnętrznej struktury gospodarczej majątku, to jednak pewne ogólne rygory wynikające z potrzeby, jaknajszybszego umiarkowania rolnictwa, byłyby pożądane. Do takich możnaby było zaliczyć obowiązek przeprowadzenia pewnych melioracji rolnych a przede wszystkim drenowania, w określonym terminie w tych majątkach, w których jest ono konieczne. W tym jednak wypadku kredyt państwowy powinien być równocześnie zapewniony. Również poddanie kontroli państwowej gospodarki torfowej, zarówno rolniczej, jak przemysłowej, mogłoby wywrzeć skutek korzystny na racjonalne użytkowanie tych ogromnych przestrzeni torfowisk na ziemiach polskich. Nie mniej, obowiązek prowadzenia walki z chorobami zwierzęcymi i roślinnymi, powinien ustawowo obowiązywać wszystkie

gospodarstwa rolne. Wprowadzenie obowiązkowej rachunkowości do gospodarstw rolnych okaże się korzystnym, nie tylko dla nich samych, ale także dla skarbu państwa, celem dokładnego obliczenia podatku dochodowego.

Powinno też być sakcyonowane prawo przymusu współdziałania przez wszystkich w przedsięwzięciach zbiorowych, mających na celu ogólne dobro właścicieli pewnego okręgu rolniczego (sprawy wodne, melioracye, szosy i t. p.), których większość załatwienia tych spraw zażąda. *Moszczeński* ¹⁾ idzie nawet dalej, uznając za słuszne, ażeby przymus taki obowiązywał nawet wtedy, kiedy tylko mniejszość znaczna za tem się oświadczy, a rzecz sama znajdzie poparcie w specjalnej komisji.—Do tej kategorii związków przymusowych powinien należeć przede wszystkim ogólny związek zawodowy, któryby na wzór niemieckich izb rolniczych, opiekował się interesami ogólnymi rolnictwa. Do takiego związku powinni należeć wszyscy rolnicy i opłacać na rzecz tej instytucji określony podatek, ściągany przez państwowe władze administracyjne. Instytucja taka posiadałaby doniosłe znaczenie dla rozwoju rolnictwa i stanowiłaby poważną pomoc dla państwa, przejmując część obowiązków rządowych na siebie. Uzupełniałaby ona zakres i charakter działania dotychczasowych społecznych instytucji rolniczych (Towarzystwa rolnicze, Związki kółek i t. p.), stając się niejako ich organem wykonawczym. Względnie słabe rezultaty dotychczasowych naszych instytucji społeczno-rolniczych są bowiem wynikiem przeważnie braku funduszy oraz systematyczności w przeprowadzeniu najlepszych nawet zamierzeń. Powstanie tego rodzaju instytucji zawodowej o charakterze przymusowym i wyposażonej nadto w pewną egzekutywę państwową, lukę tę wypełni i nada mocy prywatnej inicjatywie, aprobowanej przez instytucje społeczne.

¹⁾ Stefan Moszczeński: „Zasady reform rolnictwa krajowego“ Zagadnienia rolnicze, z. III, 1917.

Tych parę przykładów możliwości ograniczania swobody osobistej w prowadzeniu prywatnej gospodarki, miało na celu raczej wskazanie charakteru zarządzeń prawnych, które rząd mógłby wprowadzić. Uciekanie się do nich zależy powinno od rozwoju naszego życia gospodarczego i od stopnia konieczności ich zastosowania, w imię dobra ogólnego. Więzy nakładane przez państwo, nie powinny jednak nigdy krępować przedsiębiorczości i inicjatywy prywatnej. Celem podobnych zamierzeń rządowych powinna być jedynie dążność do podniesienia kultury rolniczej, sprawności gospodarstw naszych a przez to rozwoju bogactwa narodowego.

* * *

Sprawa rolna, to splot szeregu kwestyi wzajemnie ze sobą związanych, których harmonijne ułożenie na przyszłość jedynie rokować może pomyślné rezultaty. Wybranie dróg i środków, oraz wymierzenie skali koniecznych zmian, to wynik głębokich rozmyślań i debat fachowych. To też dzisiaj, gdy sprawa rolna wypłynęła u nas nagle, nie tyle z racyi swego istnienia, ile jako sztandar programów politycznych, nie zastała sfery rolnicze dostatecznie przygotowane. Sprawa rolna zaskoczyła społeczeństwo nasze wskutek konkretnych projektów reform agrarnych, przedłożonych sejmowi do uchwalenia. Zrozumiałą jest przeto rzeczą, że najbardziej zainteresowane tą sprawą sfery ziemiańskie, nie zdążyły jeszcze wypowiedzieć się rzeczowo i przeciwstawić oficjalnie szczegółowego swego programu w sprawie zamierzonych reform¹⁾. Rozumiejąc natomiast doniosłość potrzebnych reform rolniczych dały wyraz swej gotowości, do współdziałania w oświadczeniu, zainicjowaniem przez ziemian b. dzielnicy

¹⁾ W czasie druku niniejszego dowiadujemy się, że przedstawiciele ziemian z wszystkich dzielnic Polski na zebraniu w dn. 26 marca w Warszawie, oświadczyli gotowość dobrowolnego oddania $1\frac{1}{2}$ miliona morgów użytków rolnych na cele parcelacyi, w przeciągu lat pięciu.

poznańskiej, do którego następnie zgłosiły swój akces przedstawicielstwa i reszty dzielnic. Oświadczenie to, uzupełnione uchwałami Tow. kół ziemiańskich w Galicyi ¹⁾, brzmi jak poniżej:

1) „W interesie całego społeczeństwa należy ułatwić osiedlanie się na ziemi jednostkom mającym dostateczne wiadomości rolnicze i tyle zasobów pieniężnych, ile potrzeba na dostateczną wpłatę i prawidłowe gospodarowanie.

2) Państwo powinno ująć w swoje ręce sprawę osadnictwa, stworzyć własne instytucje parcelacyjne, ułatwić osadnikom kredyt i spłatę ziemi, prywatną zaś parcelację poddać kontroli.

3) Państwo powinno postarać się o dostateczną na parcelację ilość ziemi.

4) Sejm dzielnicowy w Poznaniu, przyjął do wiadomości oświadczenie ziemian wielkopolskich, którzy wyznając zasadę prywatnej własności, są jednakże gotowi, gdyby okazał się wbrew oczekiwaniom brak ziemi do parcelacji, podporządkować interesy stanowe interesom narodowym“.

Sprawa reform znajduje się dopiero w pierwszej fazie dyskusji zawodowej i publicznej. Zaczynają już pojawiać się głosy, które mają ustalić poglądy na zasady i formy zamierzonych przeobrażeń, w strukturze naszego ustroju rolnego.

Niektóre z nich uwzględniliśmy już poprzednio; obecnie zanotować musimy jeszcze charakterystyczną odezwę znanego w Galicyi posła sejmowego *Dr. Hupki* ²⁾, który nawołuje społeczeństwo rolnicze, w pierwszym rzędzie sfery ziemiańskie, do porzucenia dalszej bierności w sprawach zamieszczonych reform i żąda „by ziemianie przedewszyst-

¹⁾ „Tyg. Rolniczy“ Nr. 4 — 1919.

²⁾ „Tyg. Roln.“: „Ziemianie wobec haseł rewolucyjnej reformy agrarnej“ r. 1919.

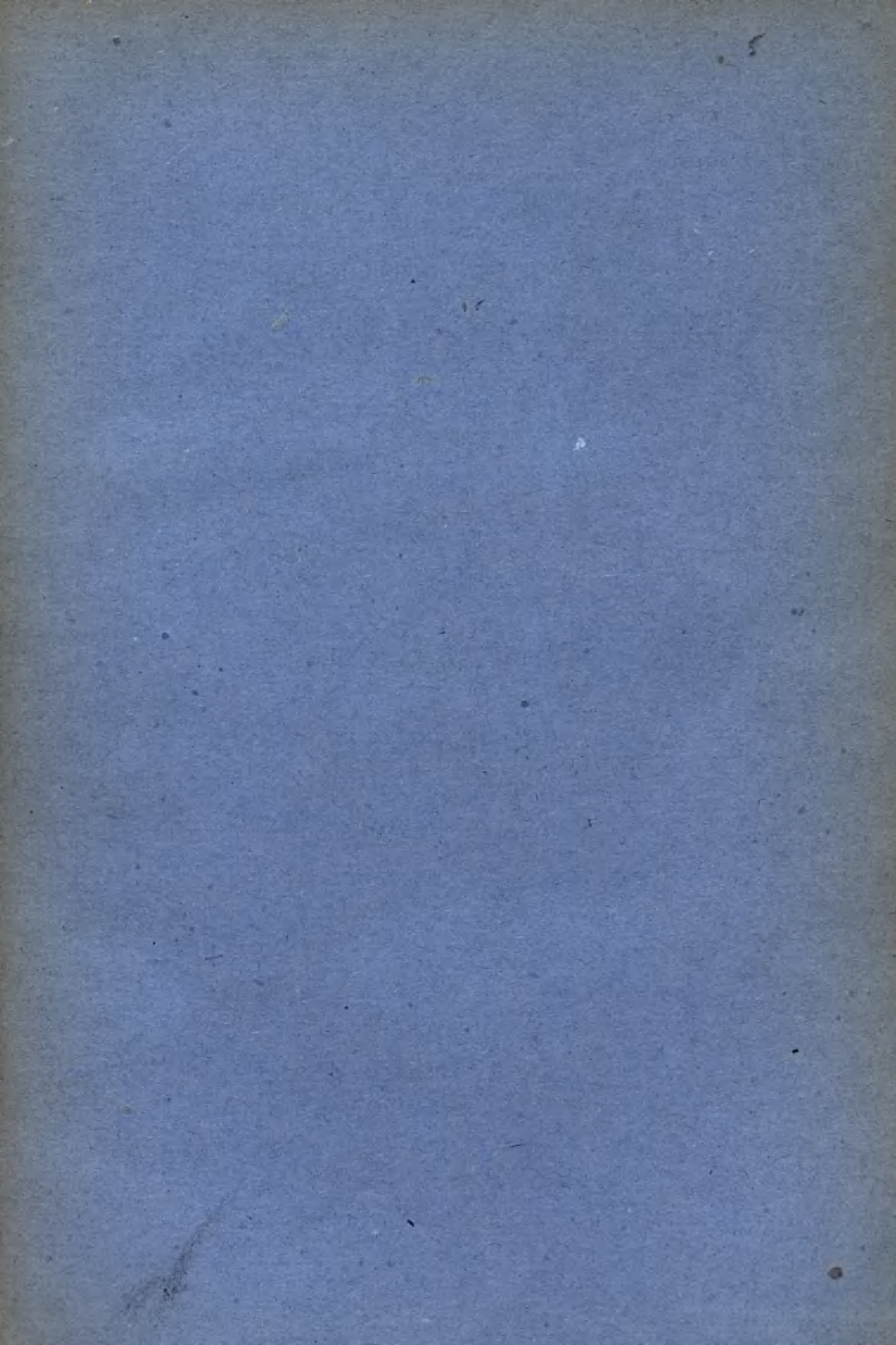
kiem z taktyką dotychczasowego milczenia i ignorowania tego, co wisi już w powietrzu—zerwali; by wystąpili z projektem własnym, lub przynajmniej z publicznem oświadczeniem, niezamykającym drogi do — kompromisu“. Przestrzega też ten działacz — ziemianin przed dalszem odwlekaniem opracowania konkretnego projektu z maksimum dopuszczalnych ustępstw, gdyż „wskazany jest pośpiech w chwili, gdy wypadki gnają w zawrotnym wprost pędzie“. Część tych praktycznych wskazań już dokonano. Dalsza dyskusya publiczna, zapewne ustali poglądy co do podstaw niezbędnych reform.

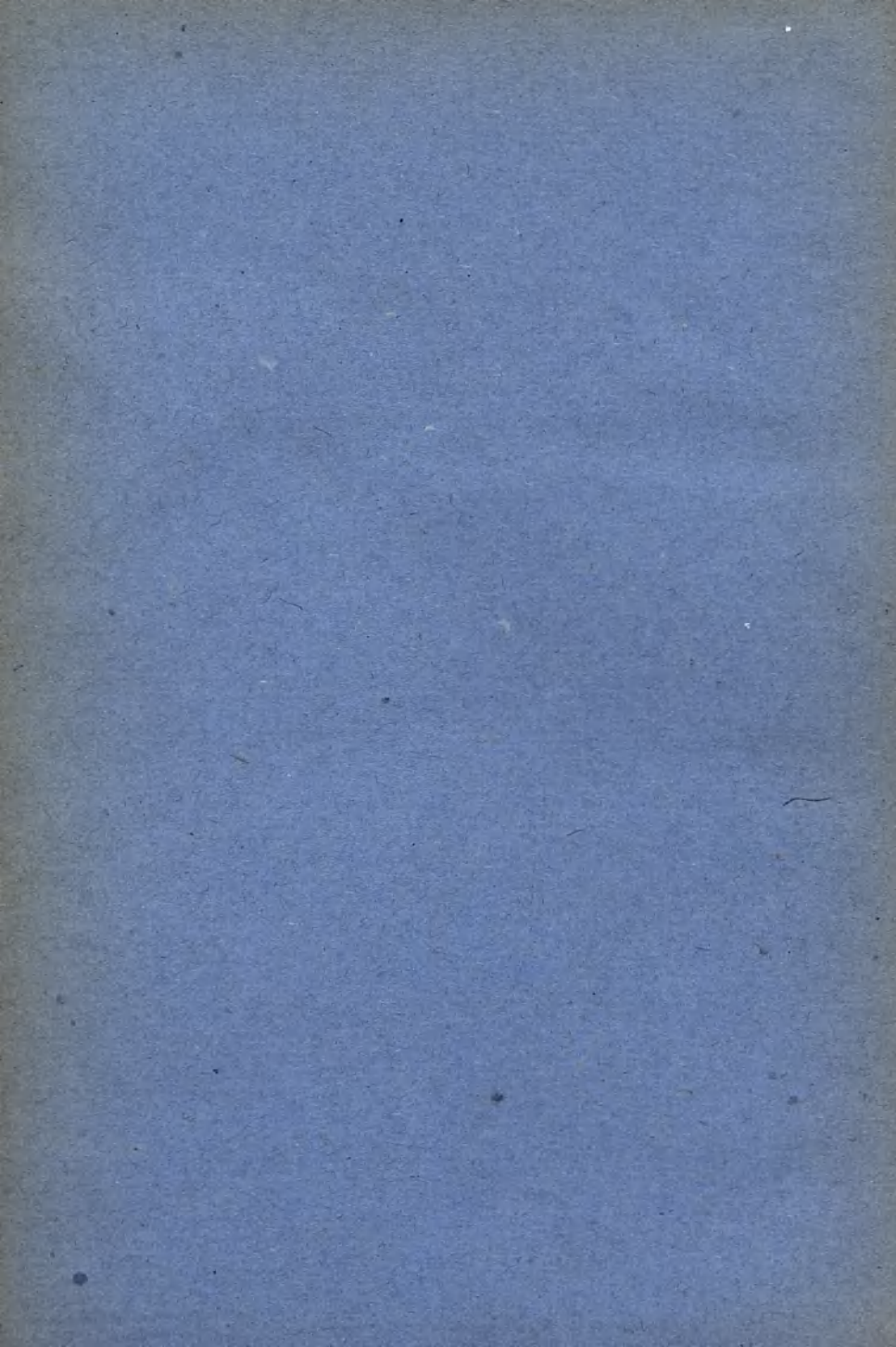
Sprawa rolna i sposób jej załatwienia będą posiadać decydujące znaczenie nie tylko dla gospodarki rolniczej i jej przyszłej kultury, ale wprost dla całego naszego państwa i winna też zainteresować nie tylko rolników, ale całe nasze społeczeństwo. Tem bliższą jest też ona naszego przemysłu rolniczego, który sprzęgnięty nierozdzielnie z produkcją rolniczą, od niej jest bezpośrednio uzależniony; on też na odwrót przez swój rozwój w niemałym stopniu wpłynąć może w przyszłości na uregulowanie w Polsce kwestyi agrarnej, która w przemyśle rolnym znajdzie jeden ze skutecznych środków przeciwdziałania, ujemnym skutkom przeludnienia rolnego.

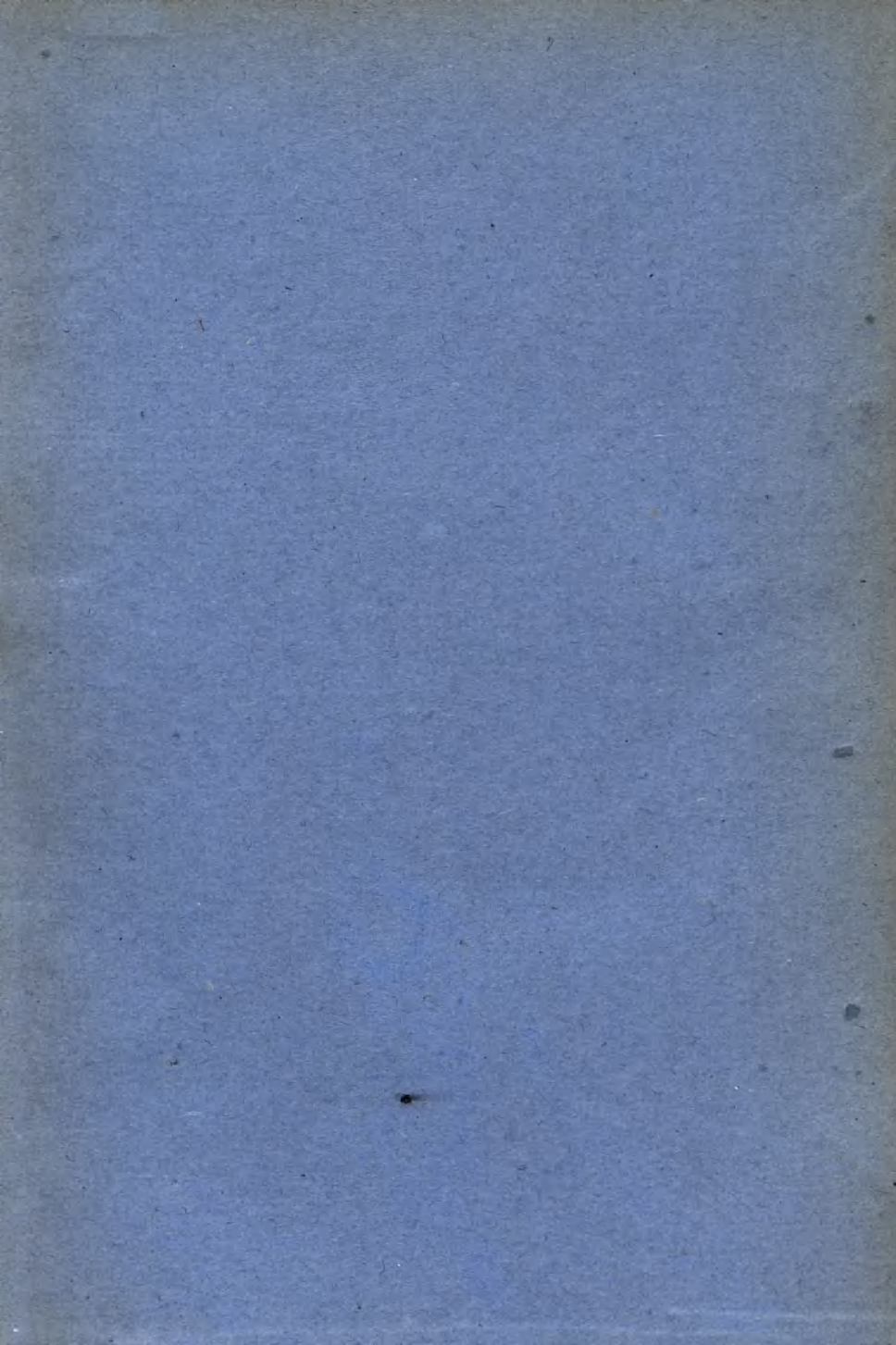
Zamiarem naszym też jest, przez omówienie ekonomicznych podstaw kwestyi rolnej, pobudzić te sfery do wymiany myśli i ustalenia poglądów, w imię interesów ogólnokrajowych, a zarazem przestrzedz przed nagłymi zmianami, które pociągnąć mogą za sobą upadek kultury rolniczej, niszczący dorobek pracy wielu naszych pokoleń.

Warszawa w lutym r. 1919.









Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000689095



II 45228